CZWARTEK
Nr 86 23 VII 1981 Cena 2 zł

ŚWIAT MŁODYCH

HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

WIELKIE, NIEZALEŻNE ŚWIĘTO WAKACJI CZYLI CHRZEST PÓŁMETKOWY

... Olbrzymim pędzlem pieniącym się mydłem smarowano kandydatów do nowych imion, po czym golono ich ostrzem brzytwy przeszło metrowej długości. Następnie przeciągano ogolonego przez olbrzymią rurę nawiewnika, obficie zlewając wodą skierowaną z wężów do gardzieli nawiewnika. Bosman z przypiętą brodą, ubrany w ceraty, pilnował, by diabły nie znęcały się zbytnio nad obmywanymi.

Posejdon dał znak, by odegrać scenę z opornym marynarzem... Diabły zaczęły ścigać marynarza. Udawali wspaniale bezowocną gonitwę, aż stali się centrum zainteresowania. Wówczas przywlekli go, a raczej przynieśli, trzymając za ręce i nogi. Ciała diabłów na czarno smarowały nakrochmalony i wyprasowany garnitur, zaprasowaną koszulę, kołnierzyk i krawat... Diabły udawały, że z całych sił zmagają się z krnąbrnym marynarzem. Ich napięte mięśnie grały gamą efektów. Przyglądano się teraz nierównym zmaganiom i wszyscy naturalnie byli po stronie tego jednego, który walczył z czterema diabłami...

Trzymanego w powietrzu krnąbrnego marynarza fryzjer namydlił i ogolił. Nie pomogło żadne szarpanie się – przeciągnięto go przez rurę nawiewnika. Z trudem udało się – zgodnie z uprzednią instrukcją – poobrywać rękawy...

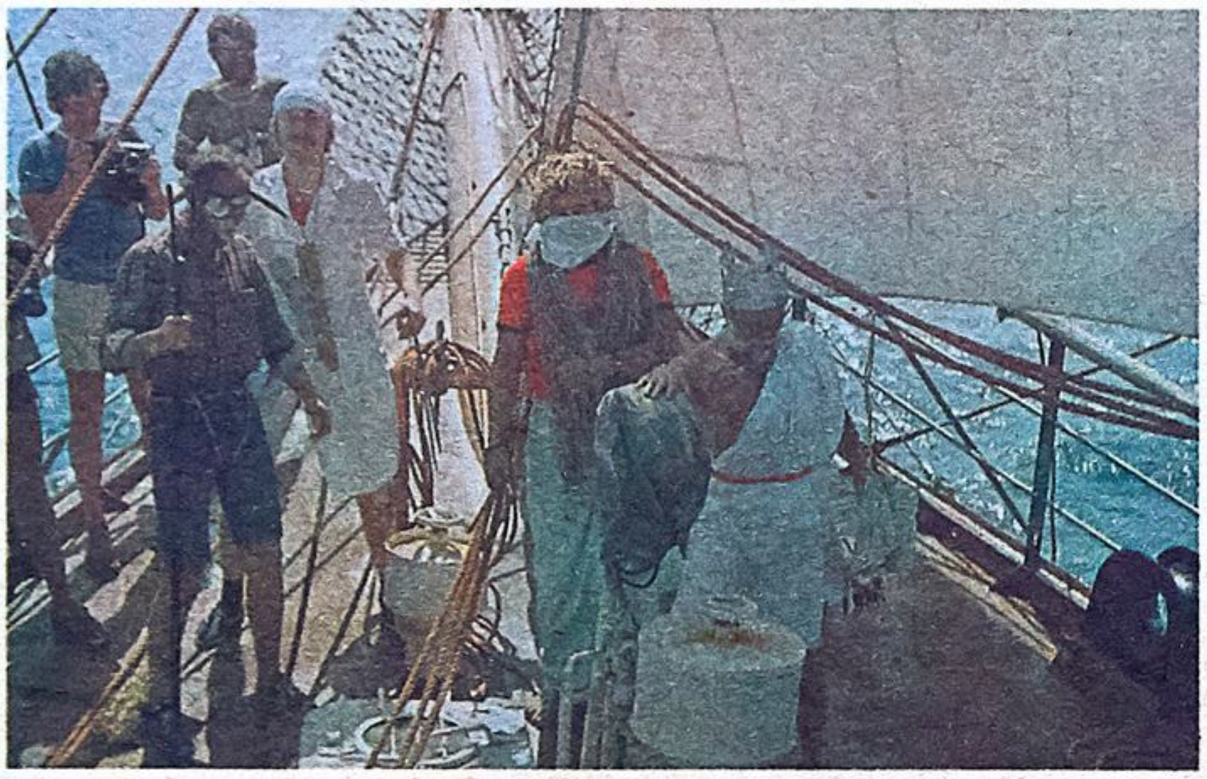

... Tak „oczyszczonego" przyniesiono przed Posejdona i wykręcając ręce, zmuszono do postawy klęczącej. Posejdon dotknął „krnąbrnego" trójzębem i wyrzekł nowe jego imię:

– Chimera Marabilis!

– Chimera Marabilis!; powtórzył Tryton, chwytając długo już próżnujące za uchem pióro.

W momencie gdy Tryton wpisywał imię „knąbrny" wygłosił monolog... „Z pianą na ustach" wyrzucał z siebie wyuczone przekleństwa. Cisza zapanowała tak wielka, że ludzie mogli dokładnie słyszeć każde słowo.

Gniew wielki targnął Posejdonem. Uderzył trójzębem z całej siły w pokład i donośnym głosem zawołał do Hefajstosa:

– Skończ z nim, Hefajstosie! Niech więcej nie bluźni!...

Cześć! Przywitałem się z Wami fragmentem uroczej książki Karola Olgierda Borchardta – „Krążownik spod Samosierry". Jeśli tylko uda się Wam ją zdobyć serdecznie radzę natychmiast zabrać się do czytania. Lektura – palce lizać.

Chrzest równikowy – marzy o nim bardzo wielu. Każdy chciałby przeżyć ten niezapomniany moment. A że chcieć to często znaczy móc, zamiast zbyt długo marzyć najlepiej zabrać się do dzieła. Chrztu równikowego wprawdzie nie damy rady zorganizować z prozaicznego powodu braku równika. Ale CHRZEST PÓŁMETKOWY czyli WIELKIE, NIEZALEŻNE ŚWIĘTO POŁOWY WAKACJI – zawsze!

A więc do roboty!

CIĄG DALSZY NA STR. 3

Fot. K. Robak

Józef Glemp – Prymas Polski

KONTYNUACJA DZIEŁA POPRZEDNIKA

Biskup Józef Glemp, dotychczasowy ordynariusz warmiński, mocą papieskiej decyzji ustanowiony został Arcybiskupem, Metropolitą Gnieźnieńskim i Warszawskim, Prymasem Polski. Jest on 56 duchownym podniesionym do tej godności w tysiącletniej historii naszego kraju. Wybór nie był zaskoczeniem. Biskup Glemp już od dawna znajdował się wśród kandydatów na następcę kardynała Stefana Wyszyńskiego. Już przed pięciu laty jedna z gazet szwajcarskich widziała w nim nowego prymasa.

W pierwszych komentarzach zwracano uwagę, że papież Jan Paweł II w tak skomplikowanej sytuacji naszego kraju ster spraw Kościoła w Polsce oddał w ręce człowieka, który będzie kontynuatorem linii postępowania kardynała Wyszyńskiego. Spośród wszystkich biskupów polskich Józef Glemp był najbliższy zmarłemu Prymasowi. Przez wiele lat pracował pod jego bezpośrednim kierownictwem. Ten okres był doskonałym przygotowaniem do piastowania najwyższych godności kościelnych.

Prymas zdecydowanie odcina się od jakiejkolwiek działalności politycznej, a zapytany jak rozumie kontynuację linii postępowania Stefana Wyszyńskiego stwierdził: „zmarły Prymas pozostawił swojemu następcy wolną rękę. Ale dał wskazówki: ażeby patrzeć na znaki czasu, ażeby wsłuchiwać się w naród. To będę czynił". Posłannictwo Kościoła arcybiskup Glemp widzi przede wszystkim w walce z wszystkimi przejawami zła, w głębokim zainteresowaniu człowiekiem, jego osobowością, kształtowaniu jej w duchu chrześcijańskich ideałów. Bardzo mocno akcentuje moralny aspekt odnowy życia w naszym kraju. W pierwszych wypowiedziach sporo miejsca poświęcił konieczności pracy wszystkich dla wydobycia kraju z trudnej sytuacji. Ten wielki cel wymagać będzie wyrzeczeń i rezygnacji z osobistych ambicji w imię interesu społecznego.

Arcybiskup Glemp wywodzi się z rodziny robotniczej. Jego ojciec był górnikiem w kopalni soli w Inowrocławiu. Takie pochodzenie, osobiste doświadczenia Prymasa z pewnością ułatwią mu zrozumienie spraw szerokich rzesz ludzi pracy.

Prymas należy do grupy duchownych prezentujących nowy styl, tak bliski papieżowi. Jest bezpośredni, otwarty, chętnie mówi o sobie. Ma dwóch braci i siostrę. Jeden z nich jest matematykiem, drugi inżynierem-drogowcem, siostra pracuje jako laborantka w szpitalu. W wywiadzie telewizyjnym wspominając lata młodości z sentymentem mówił o swoich sportowych fascynacjach, o lekkoatletyce, koszykówce. Pisywał także wiersze, sztuki sceniczne. (kp)

KONIEC SPOKOJNEGO ŻYCIA

- **Czy potrzebna jest nam reforma gospodarcza?**
- **Samodzielność przedsiębiorstwa a planowanie centralne**
- **4 etapy dochodzenia do nowego sposobu gospodarowania**

O tych zasadniczych dla naszego kraju sprawach piszemy dziś na str. 5.

MŁODZIEŻOWY TELEFON ZAUFANIA MA WAKACJE – DO 1 WRZEŚNIA JEST NIECZYNNY

Uwaga! Do 31 sierpnia 1981 roku Młodzieżowy Telefon Zaufania nr 988 okresowo zawiesza swoją działalność. O przekazanie tej informacji naszym czytelnikom zwróciła się do nas Wojewódzka Poradnia Wychowawczo-Zawodowa w Warszawie ul. Nowowiejska 5.

(bs)

ZABAWA NA DZIŚ

Połóżcie na gładkim stole puste pudełko od zapałek i proście kogo, aby dmuchnął na nie i w ten sposób odsunął je od siebie. To potrafi wykonać każdy. Teraz zapytajcie: kto potrafi pudełko zbliżyć do siebie dmuchając przy tym na nie z przodu, a nie z tyłu. Po kilku nieudanych próbach, pokażcie sami, jak należy to wykonać. Postawcie dłoń krawędzią na stole za pudełkim i mocno dmuchajcie w nią – pudełko posłusznie przesunie się do was.

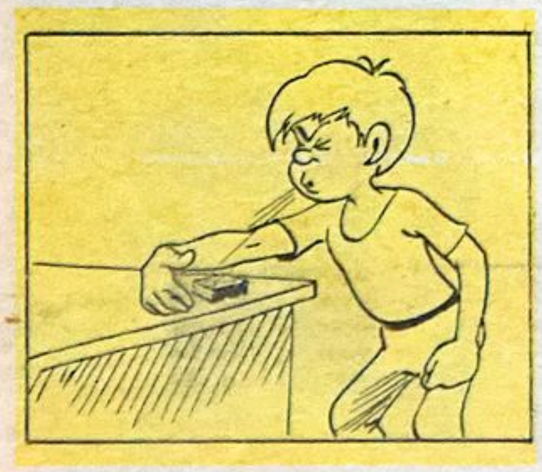

Tak oto wygląda otoczenie rozbudowującej się dzielnicy mieszkaniowej Ursynów w Warszawie, Zwałowiska wybrakowanych elementów nie są ogrodzone. A że jest to „świetny" teren do zabawy dla dzieci – o skręcenie karku bardzo łatwo!

Fot. Włodzimierz Barchacz

„CZERWONE RÓŻE" suszą siano

Melduję o rozpoczęciu Nieobozowej Akcji Letniej. Mój zastęp działa na wsi. Naszym dorosłym przyjacielem jest Zygmunt Nachyła. Zastęp liczy osiem osób. Bazę mamy na poddaszu.

Solidnie spełniamy swoje obowiązki. Dziś meldujemy o pomocy udzielanej starszej pani, która mieszka na naszej wsi. Nasz zastęp pomagał jej przy plewieniu warzyw i suszeniu siana. Chodzimy do niej często i pomagamy jej w innych pracach domowych i polowych.

Elżbieta Małaczek
Wielgie

REPORTER Świata Młodych

WAKACYJNE ŚCIEŻKI

Oto zadanie na czas tegorocznych wakacji tak nietypowych ze względu na wyjątkowo trudną sytuację ekonomiczną kraju.

- **Jak pomagasz w gospodarstwie swoich rodziców?**
- **Jak przebiega Twoja praktyka wakacyjna?**
- **Co niezwykłego obserwujesz w swojej okolicy?**
- **Co chciałbyś polecić do obejrzenia koleżankom i kolegom, którzy w czasie lata trafią do Twoich rodzinnych stron. (Interesujące są informacje własne, nie przepisane z turystycznych przewodników!)**

Chwyćcie więc za pióro i napiszcie o Waszej jak najbardziej **własnej wakacyjnej ścieżce** czyli najciekawszym lub najtrudniejszym dniu, jaki tego lata przeżyliście. Nie tylko przecież odpoczywacie na obozach harcerskich czy koloniach, jeździcie też rowerem po okolicy, a także pracujecie: w polu, ogrodzie, stoicie w kolejkach lub opiekujecie się młodszym rodzeństwem.

Czekam na listy oraz zdjęcia.

Życzę wiele słońca i humoru, który pomaga nawet wtedy, gdy pada deszcz i jest „pod wiatr".

Szef
Ligi Reporterów

REPORTER Świata Młodych

Wakacyjne ścieżki

Z wysokości siodełka

Postanowiłem część swoich wakacji spędzić na wycieczkach rowerowych po najbliższych okolicach. Znajduje się w nich wiele zabytków. Pałace i zamki stanowiłyby dużą atrakcję dla turystów, ale... Ale w większości są one zaniedbane i opuszczone. Ich odnowa jest jednak możliwa, gdyż budynki znajdują się w nie najgorszym stanie. Po wojnie nikt się nimi nie zainteresował i stają nie ruszone aż do teraz. Piękne parki, jakie przylegały do tych pałaców, uległy zniszczeniu. Uważam, że jeżeli obecnie w Polsce na szeroką skalę jest rozwinięta akcja odnowy zabytków, to nie powinna ona ominąć województwa legnickiego, gdyż jest w nim wiele wspaniałych, ale ulegających dewastacji, budowli.

Wszystkim, którzy się nudzą i nie mają gdzie wyjechać polecam właśnie wycieczki na rowerze. Rower jest teraz bardzo praktycznym pojazdem. W przeciwieństwie do samochodu nie potrzebuje benzyny, której jest brak i trzeba za nią drogo płacić. Proponuję też wszystkim, niezależnie od tego, jakim środkiem lokomocji będą się poruszać, aby uzbroili się w aparat fotograficzny oraz długopis i zeszyt. Podczas wakacyjnych wędrówek na pewno każdy pozna wielu ciekawych ludzi, będzie przebywał w miejscu, które szczególnie utkwi mu w pamięci i będzie chciał mieć stamtąd trwałą pamiątkę. Fotografia i wakacyjny pamiętnik rolę tych pamiątek na pewno spełnią. Przyjemnie będzie kiedyś przypomnieć sobie swoją przeszłość.

Zbyszek, woj. legnickie

Oto mój dzień...

... ten wakacyjny. 6.00 pobudka, dojenie jednej krowy, karmienie nutrii i królików (muszę narwać trawy), to do 8.00. Następnie jem śniadanie zawsze chleb z masłem i herbatą, później około 9.00 jadę na łąkę (6,5 km). Na łące jestem do 12.00, o dwunastej jadę do domu, daję jeść malutkim prosiaczkom (3), karmię gęsi (małe) i kury (duże) do 13.00. Potem znowu na łąkę i jestem tam do 17.00.

Przyjeżdżam do domu, karmię to, co zawsze i gotuję kolację, doję krowę i na tym koniec. Jestem wolna około 20.00 Kiedy skończą się sianokosy – zaczną się żniwa. Pomagam w gospodarstwie rodzicom.

Elżbieta Żochina (14 lat)

JEŚLI LUBICIE ZABYTKI

Na wakacje, jak na razie, nigdzie nie wyjechałam (chodzę do I klasy szkoły średniej) i chyba nie pojadę. Mieszkam między Czechowicami a Pszczyną. To co chiałabym polecić odwiedzającym Pszczynę to Zamek Pszczyński – wspaniałe muzeum.

Pałac ten pochodzi z XV–XIX w.; znajdował się on w posiadaniu różnych właścicieli, toteż można zobaczyć różne style i upodobania. Kiedy tylko mam czas to chodzę do zamku i zawsze zachwycam się jego wnętrzem. Wymienię tylko kilka komnat, bo wszystkich nie dam rady. A więc między innymi jest tam: salon wielki, pokój holenderski, sala zwierciadlana lub lustrzana, biblioteka, zielona sypialnia, zbrojownia, pokój myśliwski i wiele, wiele innych komnat, rzeźb, posągów, obrazów.

Następny zabytek wart obejrzenia to klasycystyczny dwór „Ludwikówka", zbudowany ok. 1800 r. Oprócz tego można zwiedzić skansen, gdzie są oryginalne wiejskie chałupy, żórawie, „leśny bar" gdzie można zjeść także oryginalne dania np. żurek, barszcz, grochówkę i inne potrawy. Wart obejrzenia jest sam rynek pszczyński, ratusz, trzy dęby, właciwie to dwa i pół (na jeden dąb podziałał już czas...)

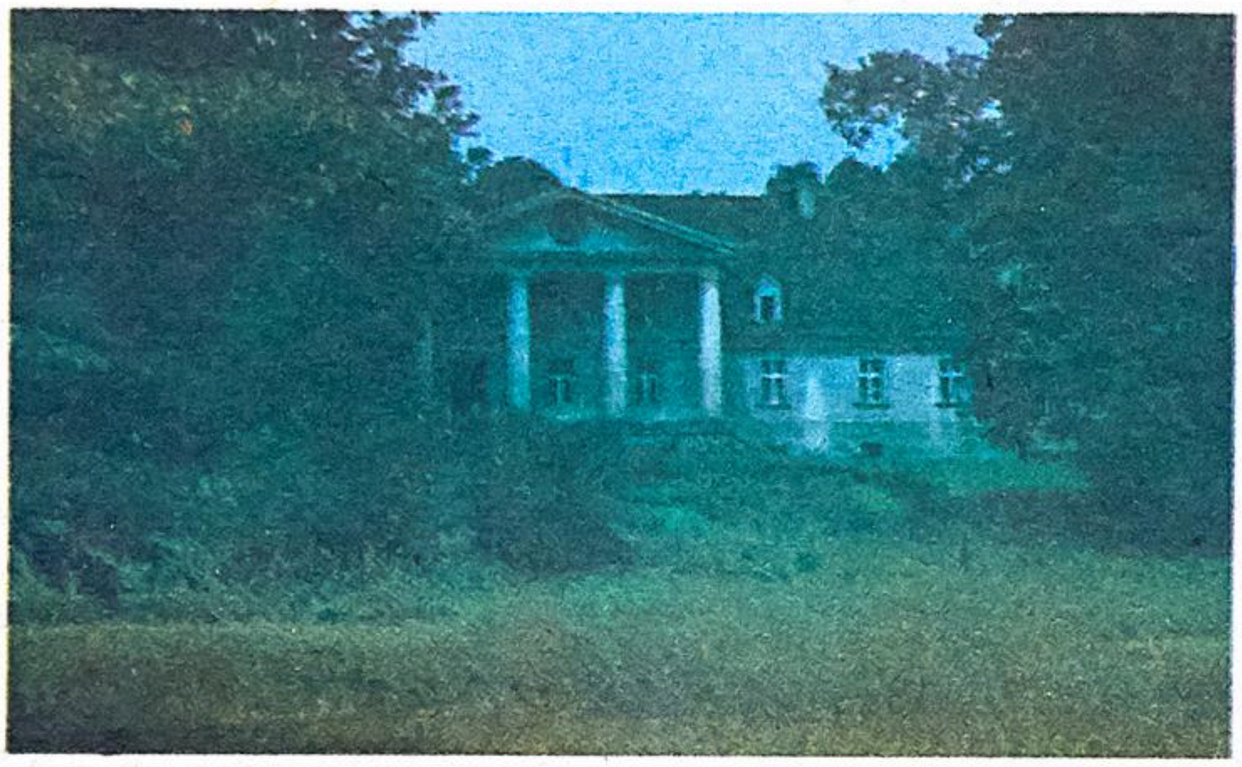

Zamek oraz skansen otacza cudowny i ogromny park z jeziorkami i odrestaurowanym częściowo mini-miastami.

W Goczałkowicach polecam uzdrowiska i Zaporę Goczałkowicką, poza tym chyba już nic. Natomiast niedaleko Pszczyny leży miejscowość Jankowice, a tam mały rezerwat żubrów.

W Czechowicach można zobaczyć pałac z połowy XVIII wieku (obecnie Szkoła Rolnicza) oraz rafinerię nafty, Pomnik Braterstwa Broni i zabytkową ulicę, która nosi nazwę – ulica Kolejowa. Gorąco zachęcam do zwiedzenia!

Ewa Dudek (16 lat)

Czy się uda?

Moje wakacyjne ścieżki poprowadzą mnie w tym roku w nieznane – czyli w Polskę. Nie wybieram się oczywiście sama, jedziemy w szóstkę; ja i koleżanki z osiedla. Naszymi wehikułami będą rowery marki „Flaming". Na trasie, którą już wcześniej zaplanowałyśmy znajdzie się zwiedzanie Torunia, wizyta na Mysiej Wieży w Kruszwicy, spotkanie z mieszkańcami łódzkiego ZOO i inne ciekawe obiekty.

Przed wyruszeniem w drogę Beata – główny mechanik naszej wyprawy, zrobi ostatni przegląd rowerów, a Monika i Lidka poddadzą sprawdzianowi materace, namiot i inny sprzęt. Mam nadzieję, że nasze plany powiodą się i ta podróż w nieznane będzie niezapomniana.

Marta z W-wy

TAJEMNICA ZAMKOWEGO JEZIORA

W moim mieście – Wałczu – znajdują się dwa jeziora. Jedno nosi nazwę Raduń, zaś drugie Zamkowe i o tym właśnie jeziorze chciałem napisać. Zastanowiła mnie nazwa jeziora i ulicy, gdyż obie noszą nazwę: „Zamkowe". Sięgnąłem więc po książki i z dawnych podań dowiedziałem się o istnieniu zamku. Mógłbym wiele pisać o Wałczu, który ma bardzo bogatą historię, lecz w tym wypadku ograniczam się tylko do głównego tematu jakim jest zamek.

Prawdopodobnie zbudowany został już w XIV wieku i w nim Kazimierz Wielki osadził swego starostę. Od tego czasu miasto w walce z Krzyżakami było wiele razy niszczone, lecz zamek wychodził obronną ręką. W XVI w. urząd starosty wałeckiego dzierżyli Górkowie. W 1554 r. król Zygmunt August nadając Górkom prawo do odbywania na zamku wałeckim sądów i prowadzenia kancelarii z wpisami wieczystymi, utworzył nowy w ówczesnej Wielkopolsce powiat wałecki.

Legenda głosi, że zamkiem władał zły książę i za to został ukarany – jego zamek zapadł się w wody jeziora. Myślę, że można by zbadać dno jeziora Zamkowego, gdyż na pewno posiada ono wiele tajemnic mogących wzbogacić naszą historię.

Jerzy Stańczyk
Fot. **autora**

WĘDRUJEMY W PIĄTKĘ

Obecne wakacje są inne od wakacji z lat poprzednich. System kartkowy spowodował, że wybierając się na wędrówkę po kraju, trzeba zabrać ze sobą zapas żywności wystarczający na całą drogę. W wypadku, gdy wędrówka ta trwa dość długo, żywność, ulega zepsuciu. Aby się przed tym zabezpieczyć do 10-litrowego bukłaka wkładamy te produkty szczelnie owinięte w torebki foliowe (nie przedziurawione!) Zimna woda z pewnością przedłuży trwałość żywności. Na każdym miejscu noclegowym wkładać się będzie worki foliowe z żywnością do rzeki, rzecz jasna porządnie umocowane (worki nie mogą wody przepuszczać). Poza tym w połowie drogi dojedzie do nas kolega ze świeżym zapasem wędliny i masła, przywiezionymi prosto z Łodzi.

Na tę pieszą włóczęgę idzie nas piątka z dwoma dwuosobowymi namiotami. Najstarszy Krzysiek ma 18 lat, najmłodszy Darek – 15. A teraz najważniejsze, trasa. Rozpoczynamy ją w Piotrkowie Trybunalskim poprzez Sulejów, Zalew Sulejowski, Tomaszów Mazowiecki, wzdłuż Pilicy do Warki. Następnie wzdłuż Wisły do Warszawy. Z Warszawy wracamy pociągiem do Łodzi, aby zdążyć na żniwa.

Robert Łoś– członek LR

PS. Z całej trasy będą napływały moje korespondencje do „ŚM".

Na kolonie nie wyjadę, ale...

Od dwóch miesięcy mieszkam w Gdyni. Przedtem mieszkałam na Helu. Z trudnej sytuacji jaka jest w naszym kraju wszyscy zdają sobie sprawę, załatwienie więc kolonii letnich nie jest takie łatwe. Wakacje spędzę częściowo w domu oraz w Opolu, w Koszalinie i na Helu. W Gdyni nie będzie czasu na nudzenie się, ponieważ jest co zwiedzać. Znajduje się tu m.in. Muzeum Wojska Polskiego, Oceanarium. Będę przy tym polepszać swoje wiadomości na temat Wojska Polskiego. Będę też oczywiście spełniać i domowe obowiązki, moja mama pracuje, więc wykonuje je częściowo.

Wybrzeże znam bardzo dobrze, a najlepiej Półwysep Helski. Jeżeli ktoś znajdzie się na Helu, proponuję zwiedzić przede wszystkim Muzeum Rybołówstwa, Salę Tradycji, latarnię morską oraz port rybacki. W czasie wakacji będę trochę malować, ponieważ marzę o dostaniu się do Liceum Plastycznego (teraz zdałam do VII klasy). Będę malować kwiaty, ponieważ bardzo je lubię. Spróbuję tak zrobić, aby wakacje były udane i było co wspominać w następnym roku szkolnym!

Anna Dylewska

REDAKCYJNA POCZTA

Już nie chcę być przezywana

Skończyłam szkołę podstawową. Nigdy nie będę jej miłe wspominała. W klasie nikt mnie nie lubił. Każdego roku miałam inne przezwisko:: „szczapa", „brzydka", „czarownica", „nochal". Rzeczywiście jestem mała (153 wzrostu) chuda i brzydka. Ale czy jest jakieś lekarstwo na to, żebym była wyższa, grubsza i ładniejsza? Czeka mnie nowa szkoła – zawodowa o kierunku krawieckim. Z wielkim strachem przekroczę jej próg pierwszy raz. Jeśli i tu zaczną mnie przezywać, jak mam reagować? Doradźcie mi, czytelnicy.

„Szczapa"

Bądźmy trochę samodzielniejsi

Gdy czytam „Redakcyjną Pocztę", zaraz nasuwa mi się pytanie: „dlaczego nie załatwisz tego sam (a)?" Masz kolegów, koleżanki, rodziców, rodzeństwo itp. Rozejrzyj się trochę wokół siebie. Popytaj, poproś o pomoc. Do „Świata Młodych" pisz wtedy, gdy naprawdę sytuacja tego wymaga, a nie wówczas kiedy w najprostszej sprawie nie chce ci się „ruszyć głową". Możesz napisać, jak poradziłaś sobie w trudnych dla ciebie chwilach. Z takiego listu wielu może skorzystać, a i „Redakcyjna Poczta" będzie ciekawsza.

Jola

Byłam wytrwała, więc jestem szczęśliwa

Pół roku temu poznałam Grzegorza. Zakochałam się w nim „po same uszy". On był obojętny. Ja byłam wytrwała. Pewnego dnia zaprosił mnie na prywatkę i wówczas to spełniły się moje marzenia. Teraz spotykamy się prawie codziennie (jak tylko czas nam na to pozwala). Nie wyznał mi miłości i wcale na to nie czekam. Ja po prostu to czuję. Jestem z nim szczęśliwa. W ciężkim okresie bezwzajemnej miłości nie „zawaliłam" nauki i z tego jestem dumna.

Szczęśliwa

Anna Bakalarz (13 lat)

– interesuje się sportem, muzyką rozrywkową, zbiera znaczki i pocztówki. Pragnie nawiązać korespondencję z dziewczętami i chłopcami zamieszkującymi w domach dziecka.

Jesteś mi bliska tylko na dyskotece

Na co dzień chłopcy są w stosunku do nas aroganccy, używają wulgarnych słów. Sytuacja zmienia się radykalnie na dyskotekach. Tam są zazwyczaj aż „za czuli". Szybkie tańce jeszcze można znieść. Natomiast podczas wolnych melodii zaczynają się przytulania, czułe słówka. Niejeden powie: „jak ci nie odpowiada, to po co chodzisz na dyskoteki?" A my pytamy, czy na dyskoteki chodzi się po to, aby być na siłę przytulanym przez tych, którzy są na co dzień niegrzeczni? Chciałybyśmy, żeby właśnie chłopcy wypowiedzieli się na ten temat.

Zrażone dziewczęta

Myślę, że doczekam się kilku listów

Jestem trzynastoletnią szatynką o brązowych oczach. Interesuję się: literaturą, plastyką, geografią, filmem, kosmosem, modą i 999 innymi rzeczami. Zbieram: widokówki, znaczki z ZSRR, kalendarzyki, mapki, przewodniki, książki, teksty piosenek, wzory „norweskie" i suszone kwiaty. Próbuję także swoich sił w pisaniu wierszy i opowiadań. Lubię wędrować. Jeżdżę na rowerze, wrotkach, łyżwach i nartach. Uwielbiam dużo zespołów młodzieżowych. Szczerze nie lubię Niemena, Hołoubka, kiełbasy, deszczu i chwalipiętów. Posiadam dość duży zbiór przepisów kulinarnych – jednak przyrządzić umiem tylko przypaloną jajecznicę. To mniej więcej tyle o mnie. A teraz kto chce, niech pisze.

Bogusława Gwiżdż

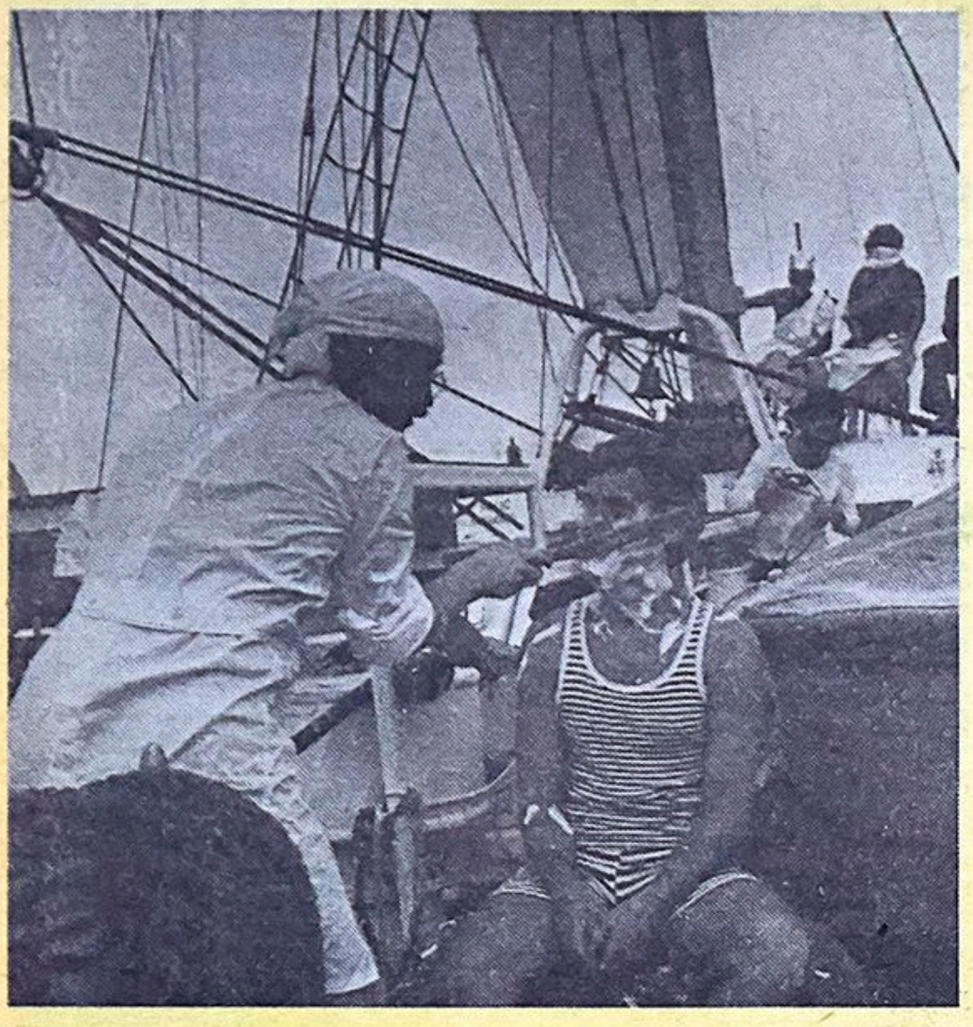

WIELKIE, NIEZALEŻNE ŚWIĘTO WAKACJI
czyli CHRZEST PÓŁMETKOWY

CIĄG DALSZY ZE STR. 1

Zaczniemy od przygotowania strojów. Liczy się pomysł – z fantazją i wyobraźnią. Nie będziemy przecież w zwykłych ciuchach świętować daty tak ważnej. Przebrać się można za wszystko i za każdego. Myślę, że szkoda czasu na szczegółowe podpowiedzi w co się ustroić. Sami znajdziecie sto możliwości. Ważne jest tylko, aby spośród Waszej grupy przebrał się za DUCHA LATA. Ta postać bardzo nam się przyda.

Obowiązkowo musimy się zabrać do wyznaczenia dokładnego czasu, kiedy wypada połowa wakacji. Metod może być tyle ile wymyślicie, pod warunkiem, że będą one oryginalne. A dokładny czas rozpoczęcia chrztu półmetkowego może wyznaczyć np. zgodny chór sześciu budzików w miednicy. Będzie to chyba dostatecznie donośny sygnał, aby pojawił się DUCH LATA. DUCH LATA jest w dobrym nastroju tylko wtedy, gdy witany jest piosenką na melodię popularnej ballady „Cysorz" Tadeusza Chyły.

Na wakacjach klawe życie
No i wyżywienie klawe
przede wszystkim już o świcie
Dają nam pod sam nos kawę
A do tego jajecznicę
I gdy podeżremy zdrowo
Wyganiają nas w te pędy
Wypoczywać wręcz wzorowo

Mamy przyjemności same
Oraz niespodzianek wiele
Każą wysp bezludnych szukać
Gapić w chmury się jak ciele
A szef ciągle jest zmartwiony
Bo pomysłów mu brakuje
„Świata Młodych" nie dostaje
Choć w kolejkach wciąż waruje
Zaraz nam wymyśli wczasy
Ratuj się kto tylko może
„Świecie Młodych" my nie asy
Miejże litość redaktorze
W ducha lata wczuć się trzeba
Pojąć co tam piszczy w trawie
A ty tylko nas poganiasz
Siedząc sobie w tej Warszawie

Lecz żałują ci co nie są
Tu na NAL-u razem z nami
O cierpliwy DUCHU LATA
Zmiłuj się nad wariatami!

To powinno dobrze nastroić DUCHA LATA, z pewnością zgodzi się więc na JEDYNY I NIEPOWTARZALNY CHRZEST PÓŁMETKOWY.

Zaczynamy go od natychmiastowego i bezwzględnego oczyszczenia z grzechów i grzeszków z pierwszej połowy wakacji. A więc golenie karne i zarazem zapobiegawcze gęby za to, że nie umiała utrzymać języka za zębami, gadała co ślina na język przyniesie i w gadulstwie cały NAL utopić chciała. Golenie wzorem chrztu równikowego przeprowadzamy drewnianą brzytwą (może być deska) obficie na gębę nakładając różnych mazideł. Wierzę, że recepturę na nie wymyślicie sami taką, aby gębie golonej gadania się odechciało. Goleniu podlegają wszyscy, jako że każdy ma coś z gaduły. Nie zwalnia od niego milczkowstwo czyli zatwardziała niegadatliwość. Co więcej, milczek podlega goleniu połączonemu z komisyjnym otwarciem gęby, żeby coś w końcu z siebie wykrztusić.

Następnie ruszamy w SLALOM DIABELSKI czyli próbę wody. Do tego potrzeba sześć miednic lub wiader (może być więcej). Nalewamy ciepłej i zimnej wody i chciał nie chciał trzeba przejść slalom stąpając do miednic. Uwaga: powinno się je tak ustawić, aby delikwent raz stawiał do zimnej, raz do ciepłej wody. DIABELSKI SLALOM czyni cuda! Najbardziej opieszałych zmienia w istne wulkany pomysłowości i chęci działania.

PUCHAR TYSIĄCA UŚMIECHÓW. To następna próba CHRZTU PÓŁMETKOWEGO. Puchar przyrządzamy według najlepszych receptur na super-kwaśne napoje. Doskonały jest np. kwas ogórkowy oczywiście odpowiednio doprawiony. Ci, którzy pragną, aby ich próba pucharowa wypadła naprawdę doskonale powinni natychmiast po wypiciu napoju gwizdnąć przynajmniej trzy razy.

Dalej czekają nas trzy próby. Pierwszy sprawdzian ŚMICHU-CHICHU jest dość prosty. Każdy powinien wymyśleć jakiś niepoważny sposób chodzenia. Dziwaczny, zabawny, zdumiewający. I tym wydumanym przez siebie krokiem przedefilować przed DUCHEM LATA i resztą koleżanek i kolegów. Im więcej wesołości wywoła swoim poruszaniem – tym lepiej wypadł na próbie.

Druga – RZUT OKIEM czyli LATARNIA MORSKA jest też bardzo prosta. Delikwent staje tyłem do DUCHA LATA i całego zastępu, którego członkowie pokazują na palcach liczbę od 1 do 5. Dwóch kolegów trzyma go za wyciągnięte na bok ręce i dość szybko obraca. W czasie obrotu musi on zobaczyć ile palców każdy pokazał i szybko zsumować liczbę. Próbę można powtórzyć dwa razy i oczywiście poddają się jej wszyscy członkowie zastępu, oprócz DUCHA LATA.

Trzeci sprawdzian – czyli TAŃCZĄCA SZALUPA jest też nieskomplikowany. Potrzebne jest krzesło (albo niski murek czy duży kamień jeśli bawimy się na powietrzu). Poddawany próbie wchodzi na niego. Przed krzesłem kładziemy gazetę. Przymocowujemy do niej sznurek. I tak nim operujemy, by wyszarpnąć gazetę spod nóg skaczącego na nią. Jeśli mimo to uda mu się wylądować na gazecie – przeszedł próbę zwycięsko. Jeśli nie, powtarza się aż do skutku.

Następny test: CZYTANIE LISTU ROZBITKA. Przygotowujemy kilka (tyle, ilu jest Was w zastępie) kartek papieru z bardzo krótkimi teksatmi. Każdą kartkę następnie drzemy (na małe skrawki) i skrawki zawiązujemy w chusteczkę. Każdy otrzymuje swoją „paczuszkę" – musi jak najszybciej rozplątać supeł wydostać skrawki, złożyć je i odczytać tekst. Kto to zrobi szybciej ten lepszy.

A na kociec ROZBÓJNIK!

● Każdy musi przez minutę nie dać się sprowokować do śmiechu i stać z wyrazem powagi i skupienia przed zastępem, który robić będzie wszystko, aby wywołać choć cień uśmiechu na kamiennym obliczu koleżanki czy kolegi!

A co dalej? Dalej oddaję głos Waszej wyobraźni. CHRZEST PÓŁMETKOWY potrzebuje jej jak roślina wody. Gdy już ceremonia oczyszczenia dobiegnie końca – a przecież zbyt długi być nie może – zabieramy się do PASOWANIA.

DUCH LATA każdemu nadaje letnie jego imię według tego wybierane czym sobie każdy, w pierwszej połowie wakacji, zasłużył na nie. Imię trzeba bardzo starannie obmyśleć i żadną miarą nie może być złośliwym przezwiskiem. Wpisujemy je następnie do DYPLOMU CHRZTU PÓŁMETKOWEGO. Jak go przygotować? I znów odwołajmy się do ceremonii równikowej. Dostosowując do naszych potrzeb tekst nadawanego tam dyplomu uzyskamy coś takiego:

„My DUCH LATA, słońca i zieloności wszelkiej władarz Jego błękitność wód i nieba wszem i wobec wiadmomym czynimy iż w Zastępie Nieobozowej Akcji Letniej dzień połowy wakacji przekroczył. A iż próbą CHRZTU PÓŁMETKOWEGO BYŁ poddan i ukazały one go od najlepszej strony i godnym uczyniły, aby pod imieniem.....
wżdy występował.
Co w łaskawości naszej wszem i wobec wiadomym czynimy
podpisem własnym uroczyście potwierdzamy

DUCH LATA

I to by było na tyle. Chociaż nie. Przydałoby się coś jeszcze, coś odpowiedniego na ładny finał. Może piosenka? Bardzo proszę. Można ją śpiewać na melodię popularnej „Morowa marynarska wiara"

Morowa NAL-owska wiara
Szczęsny jej życia los
Robi co chce, ale się stara
Pomysłów mieć pełen trzos
Na NAL-u każdy się bawi
Niewiele nawet śpi
Czy to w Wąchocku
Czy to w Serocku
O „Świecie Młodych" śni.
Czy to w Wąchocku
Cyz to w Serocku
O „Świecie Młodych" śni.

I tak dalej, i tak dalej. Takich strof można wymyśleć bez liku – a więc do roboty.

No to teraz już koniec naprawdę. Koniec i bomba kto czytał ten trąba! Pa!

Fot. **K. Robak**

Ps. Pomysł na piosenki chrztu półmetkowego podsunęła nam lektura śpiewnika pokładowego s/y Pogoria z rejsu na Wyspę King George.

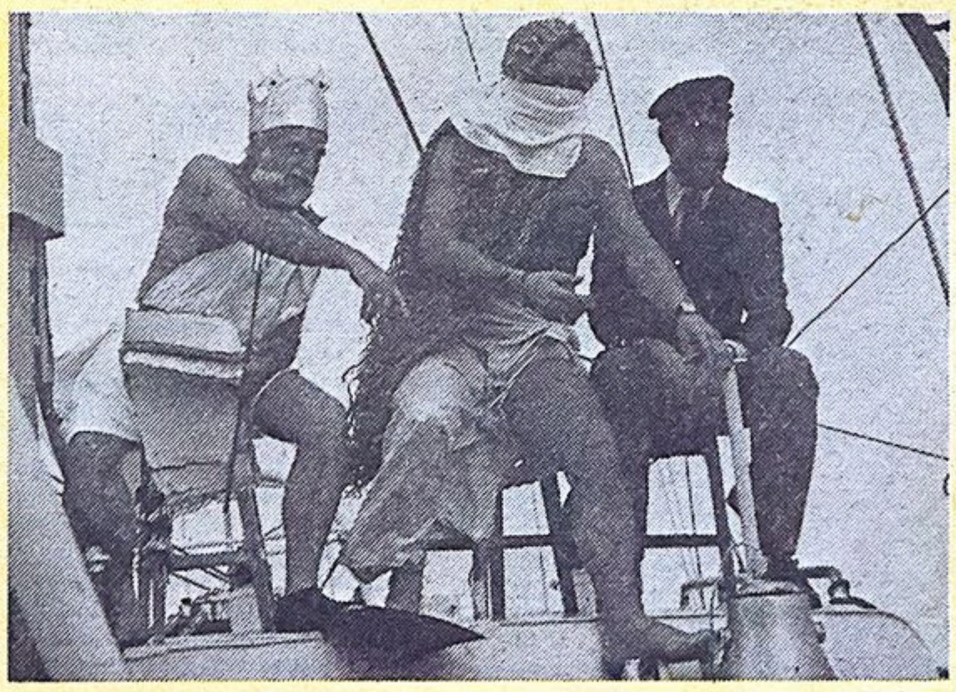

RÓWNIK, RÓWNIK...

NIE MA JEK TO NA RÓWNIKU! Najlepiej jednak jest tym, którzy mają to już za sobą! Każde plaśnięcie neptunowej płetwy o pokład wywołuje drżenie w sercach czekających na egzamin neofitów. Każde tupnięcie jego bosej nogi (bo przecież musi się jakoś poruszać po lądzie) to jeszcze jedno chlaśnięcie pędzlem, jeszcze jedno pociągnięcie brzytwą.

A tu jeszcze szalupa pełna wody, plandeką zakryta, po którą hydrant rozszalały wodą morską umęcza, jakby nie dosyć było diabła, który widłami z góry przygniata: „Głębiej! Mocniej! Staranniej!"

Jeszcze tylko kęsów kilka i łyków – dech zapierających, wyżymających żołądek jak ścierkę, zalewających postawione w słup oczy łzami – i kolanko Amfitryty, żony Władcy Wodnych Przestworzy, już kusi, wabi i nęci...

A co najgorsze – Kapitan, zamiast upomnieć się za załogą swoją, mąk strasznych jej ująć, ze wstawiennictwem pośpieszyć, śmieje się, zadowolony najwidoczniej, że mu załogę dziesiątkują!

.No, ale już po wszystkim! Teraz już na nas nie ma mocnych! Trzeba tylko poczekać do następnego rejsu przez Równik! Już my pokażemy lądowym szczurom, co znaczy prawdziwy morski chrzest!

Tekst i zdjęcia:
KAZIMIERZ ROBAK

P.S. Jak zapewne pamiętacie z 42 numerze „ŚM" (9 kwietnia 1981), „Pogoria" w drodze na antarktyczną stację naukowo-badawczą im. H. Arctowskiego, przecięła równik 12 stycznia 1981 na Atlantyku, na 28 stopniu i 55 minucie długości geograficznej zachodniej.

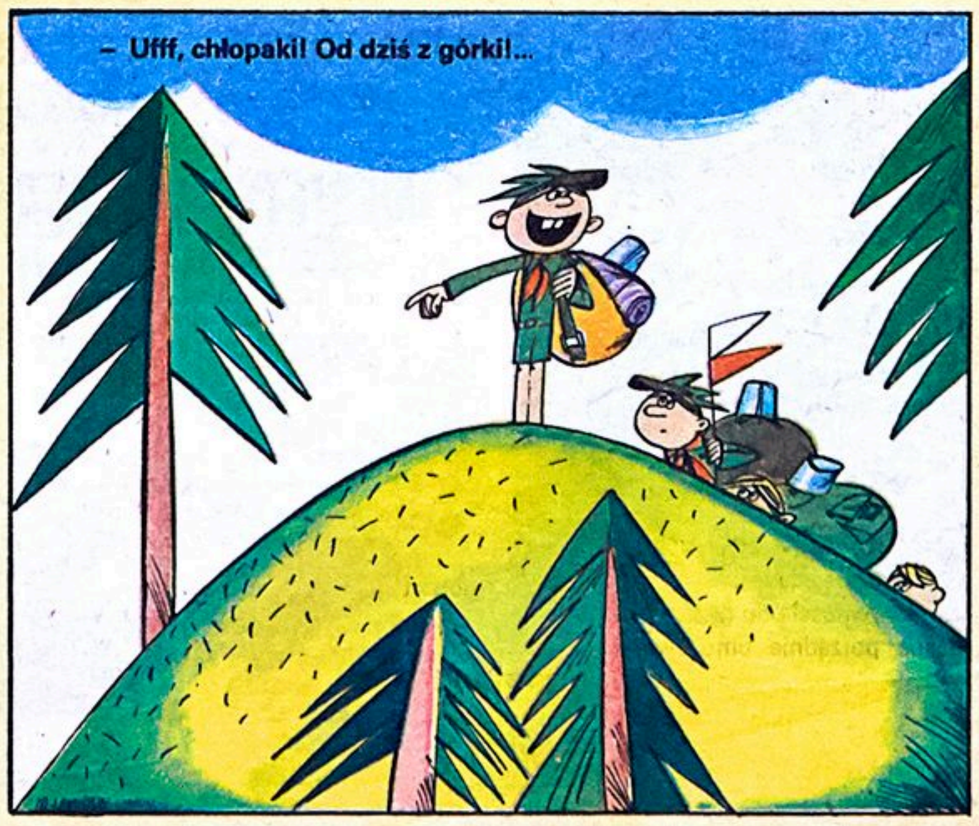

VIII Poznański Przegląd Teatrów dla Dzieci i Młodzieży – Konfrontacje '81

SZACUNKU DLA WIDZA!

Jest tak: większość 24 widowisk zgłoszonych na tegoroczne Biennale nie zasługiwało na pokazanie, a i pośród tych, które w Poznaniu zaprezentowano, znalazło się kilka bardzo niedobrych, zaproszonych „z braku laku". Ten krytyczny stan sztuki scenicznej dla Was podkreśliło w swoim werdykcie jury, zaś moim zdaniem teatrom po prostu brak szacunku dla młodych widzów. Dlatego zalecają inscenizowanie przedstawień dla nich mniej ambitnych reżyserom, dlatego obsadzają je drugim garniturem aktorów. To prawda, że brak też dobrych sztuk – ale to teatry zrażają właśnie autorów. Mało również wykazują pomysłowości w adaptowaniu utworów literackich, ich wymagania są tu na miarę ich żałosnego scenicznego rzemiosła.

O tym, że młody widz nie jest tak głupi, pozbawiony fantazji i smaku, jak wyobrażają to sobie trudzący się dla niego zawodowcy – świadczyły choćby pokazane poza konkursem „Przygody Kubusia Puchatka" w wykonaniu uczniów szkół podstawowych i średnich z warszawskiego Ogniska przy Teatrze Ochoty. Grając dla swych młodszych kolegów, przeradzając się na ich oczach w postacie z ulubionej książki, zawstydzili niejeden dorosły zespół swą fantazją i kulturą sceniczną, prostotą i wyrazistością gestu, dbałością o poprawność mowy. Za mało może w ich teatralnej opowieści o Kubusiu było humoru i żywiołu zabawy – lecz tłumaczy ich nieco festiwalowa trema...

„Udam, że zrobiło mi się słabo"

– Powiedział podsłuchany przeze mnie chłopak do swego kolegi, aby wyjść z nim z nudzącego ich przedstawienia. Na ten brak uczniowskiego zainteresowania ich sztuką skarżą się często teatry usprawiedliwiając tym właśnie rezygnowanie z artystycznych ambicji. Cóż, kiedy i ja chciałem udać, że mi słabo!

Winę za brak kultury odbioru ich spektakli ponoszą bowiem przede wszystkim same teatry. Nie wychowując, a pogardzając młodym widzem, starając się za wszelką cenę nawiązać z nim kontakt zadając mu co chwilę głupie pytania i prowokując prymitywne reakcje zamiast wzruszać i budzić refleksje – uczą go reakcji godnych raczej meczu piłkarskiego. Jeśli dodamy do tego banalne, przestarzałe teksty dramatów, wśród których króluje nieśmiertelna bajeczka, brzydkie dekoracje i żenujący poziom aktorstwa – doprawdy trudno się dziwić, że nastolatki nie wiedzą, po co przychodzą do teatru!

W spektaklu Jana Dormana lalki symbolizowane były przez takie zbite na krzyż patyczki ze szmacianą główką. W niewidzialne sukienki oblekał je dopiero aktor, który swą grą sprawiał, że wydawały nam się piękne, kochane, godne tulenia w ramionach

Klasycznym przykładem takiego właśnie przedstawienia byli „Wędrowni komedianci" Teatru im. A. Mickiewicza z Częstochowy. Niewiele też odbiegało od tego modelu oparte o nie najgorszy tekst Urszuli Kozioł widowisko „Król malowany" Bałtyckiego Teatru Dramatycznego z Koszalina. Sztuka, która w nagrodzonej „Brązowymi Koziołkami" inscenizacji wrocławskiego „Kalambura" została skrócona i wyraźnie wywiedziona z tradycji podwórkowych zabaw – tu nabrała fałszywego blichtru operetki, czego symbolem był dla mnie strój dyrektora teatru pojawiającego się na scenie. Przebrany w aksamity odpowiadał wyobrażeniom o artyście rodem z estradowych popisów w knajpie lub telewizji. Być może miała to być parodia, satyra lecz trudno ją odebrać w przedstawieniu, które nie tylko uczyło złego smaku, lecz odwoływało się do najniższych emocji. Akcja poprowadzona była w sposób wręcz sprzeczny z ideą autorki. Tam, gdzie widzowie powinni się przejąć zastanowić nad sobą – śmieli się bezmyślnie, rozbawieni przez zachwyconych ich żywą reakcją aktorów, którzy prześcigali się w tanich aluzjach do współczesności.

Nie uważam, że teatr musi być tylko „świątynią dumania", przeciwnie: humoru i optymizmu potrzeba nam dzisiaj więcej może niż kiedykolwiek! Więcej go jednak było w spektaklu „Kalambura", który od błazenady poprzez ironię i gorzką kpinę z samych siebie wznosił się do radosnej wiary w zdrowy ludzki rozsądek.

Beztroską zabawą miała być „Wyprawa do..." Teatru im. J. Tuwima z Łodzi, oparta o poezję nonsensu, do rzesz wielbicieli której się zaliczam. Niestety, rytmiczne, zaskakujące skojarzeniami i odwołujące się do wyobraźni oraz specyficznego poczucia humoru wiersze zostały tu podane tak, że kraina fantazji i radości, do której nas zapraszano, okazała się krainą potwornej nudy. Na nic nie zdał się dobry pomysł widowiska plenerowego granego w przypominającej cyrk bez dachu zamkniętej przestrzeni, do której dostać się można było jedynie po... zjeżdżalniach. Zabrakło innych ciekawych pomysłów inscenizacyjnych, niechlujne aktorstwo, muzyka zagłuszająca podawane wręcz od niechcenia teksty – odarły do końca tę paplaninę i pląsy z wszelkiego uroku.

Dla spadkobierców

W niezwykły, a wart poznania, świat przeniosła nas dopiero „Dziewczynka z ryżowych pól" poznańskiego „Marcinka" w reżyserii nagrodzonego za debiut Wojciecha Ruma. Prosta, poetycka historia dziewczynki walczącej z duchem choroby trapiącym jej braciszka opowiedziana została oryginalnym językiem teatru twórczo przetwarzającym tradycyjną japońską sztukę sceniczną. Tu zawierzono naszej inteligencji i wyobraźni, co uwidoczniło się choćby w projektach kostiumów i masek. Wszystkiemu rytm i nastrój nadawała nagrodzona muzyka Andrzeja Bieżana wykonana „na żywo" na prostych, egzotycznych instrumentach. Dzięki magii sztuki przenieśliśmy się nie tylko w świat tak odległy od naszej kultury – lecz wprost w inny wymiar czasu. Czasu to zwalnianego, to przyspieszanego, zaczynającego się wciąż od nowa, niczym refren. Płynącego zgodnie z wolą inscenizatora – a nie z naszym codziennym doświadczeniem.

„Dziewczynkę z ryżowych pól" Anny Świrszczyńskiej tym razem pokazano „po japońsku" nawiązując do wielowiekowych tradycji egzotycznego dla nas teatru.

W krąg wielkiej tradycji wprowadziło nas także „Spotkanie z Iliadą" wg Homera w inscenizacji Leokadii Serafinowicz. Epizody z wojny trojańskiej opowiedziano nam w sposób bardzo prosty, lecz sugestywny. I tu zawierzono naszej wyobraźni, wrażliwości na poetycką siłę słowa ożywionego przez aktorów, którzy nie tyle odgrywali wydarzenia, co wywoływali ich obrazy recytując. Bohaterowie antycznego mitu okazali się ludźmi bliskimi nam, w ich patriotyźmie, walce i cierpieniach odnaleźć mogliśmy prawdę żywą do dzisiaj. A przecież pozostały tylko sławiące ich słowa Homera, pozostał piasek, w który wsiąkał kiedyś ich pot i krew. Piasek, który jak powiedział jeden z aktorów możemy przesypać ziarnko po ziarnku – lecz od nas tylko zależy, co trzymając go w garści potrafimy zobaczyć i poczuć. Zagubieni w dramatycznym roku 1981 mogliśmy poczuć się spadkobiercami wielowiekowej cywilizacji, zmierzyć się z czynami naszych przodków. To dawało więcej niż odczytanie płytkich aluzji do współczesności w innych przedstawieniach.

Poddać się magii

Podobnie jak dwa widowiska opisane wyżej tak i spektakl Jana Dormana „Przed zaśnięciem" w wykonaniu zespołu Teatru Lalki „Tęcza" ze Słupska odbiega od obowiązującego dziś sposobu grania dla dzieci. Nagrodzony „Srebrnymi Koziołkami" wywołał też burzliwą dyskusję. Krytykowany był za niezrozumiałość.

Dorman nie zwracał się bezpośrednio do widzów, nie zadawał im zagadek ze sceny, nie zachęcał do wchodzenia na nią. Wymagał za to od nich wrażliwości, współtworzenia przedstawienia we własnej wyobraźni, którą on starał się tylko rozbudzić. Nic dziwnego więc, że szokowało to przyzwyczajonych do scenicznych banałów niektórych krytyków. Wypowiadając się jemu tylko właściwym językiem, budując bogate w metaforyczne znaczenia przedstawienie, które zainspirowała muzyka Karola Szymanowskiego i poezja Kazimiery Iłłakowiczówny – Dorman nie liczył przecież na jednakowe odebranie go przez wszystkich. Jego bogata, atakująca niemal wszystkie zmysły wizja była czymś w rodzaju misterium, którego przeżycie zależy i od tego, co sami nosimy w duszy. W tej przypowieści o ludzkim losie i zmaganiu ze światem każdy mógł odnaleźć własną prawdę – jeśli tylko poddał się magii teatru.

O przedstawieniach Jana Dormana, który jest jednym z najbardziej niezwykłych artystów sceny, napiszę jeszcze osobno. Tu chcę podkreślić tylko rolę, jaką odegrała jego osobowość i pasja w „rozwinięciu skrzydeł" przez nagrodzony zespół słupskiego teatru. Oto nie wyróżniający się dotąd aktorzy pod wpływem jego idei zaczęli grać „jak z nut". Myślę, że nie jest to żaden cud! Po prostu artystami uczyniła ich chęć powiedzenia czegoś ważnego drugiemu człowiekowi – bez względu na to, ile on ma lat.

I dlatego tak martwią mnie złe przedstawienia dla Was. Nie zdolnych reżyserów, scenografów i aktorów nam bowiem brakuje – lecz ich chęci zobaczenia w swym młodym widzu godnego partnera, chęci wdania się z nim w szczerą rozmowę.

JULIUSZ GOSTKOWSKI
Fot. **A. Konarska i T. Fitzner**

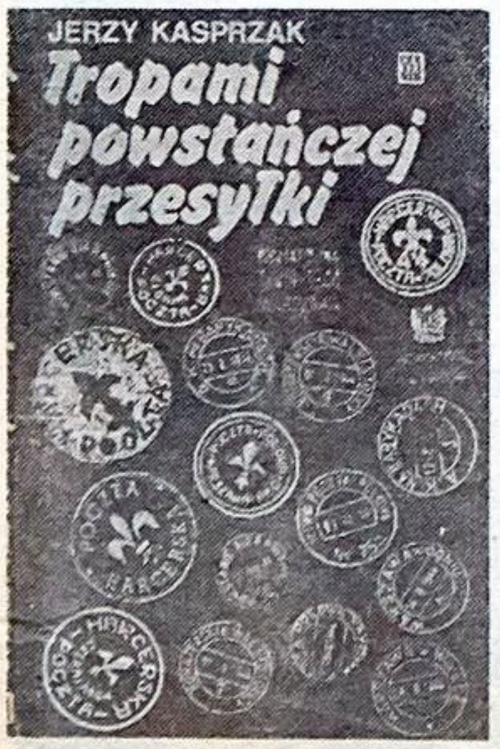

Harcerska Nagroda Literacka 1980

NIESTETY, RAZ JESZCZE SWOJE NAGRODY PRZYZNAŁO TYLKO DOROSŁE JURY...

Na ten organizowany od 11 lat przez Główną Kwaterę ZHP konkurs wydawnictwa zgłosiły w tym roku 17 książek, z których żadna nie zasługiwała jednak zdaniem jury na pierwszą nagrodę. Za to II nagrodę przyznano książce **Zofii Woźnickiej „Skalista kraina Katalonii"** wydanej przez MAW. **Wyróżnienia** otrzymały też dwie książki wydane przez KAW: **„Światło w mroku" Ludwika Bronisza – Pikało** i **„Kwora córka delfinów" Stanisława Mioduszewskiego.** Nagrodę specjalną jury przyznało Jerzemu Kasprzakowi za książkę „Tropami powstańczej poczty" („Czytelnik"), która zrodziła się z cyklu reportaży drukowanych niegdyś w „ŚM".

Tym razem ogłoszono również Plebiscyt na Najciekawszą Książkę Roku wśród młodzieży. Niestety, wszystkie książki zgłaszane przez Was do nagrody ukazały się w latach poprzednich – a więc nie odpowiadały regulaminowi konkursu. Wszystkim, którzy wzięli udział w Plebiscycie organizatorzy wysyłają jednak nagrodzoną „Skalistą krainę Katalonii" z autografem autorki, obiecując, że ogłaszając konkurs w roku przyszłym, opublikują listę książek, spośród których będziecie mogli wybrać najlepszą. **(jug)**

Fot. **W. Wróblewski**

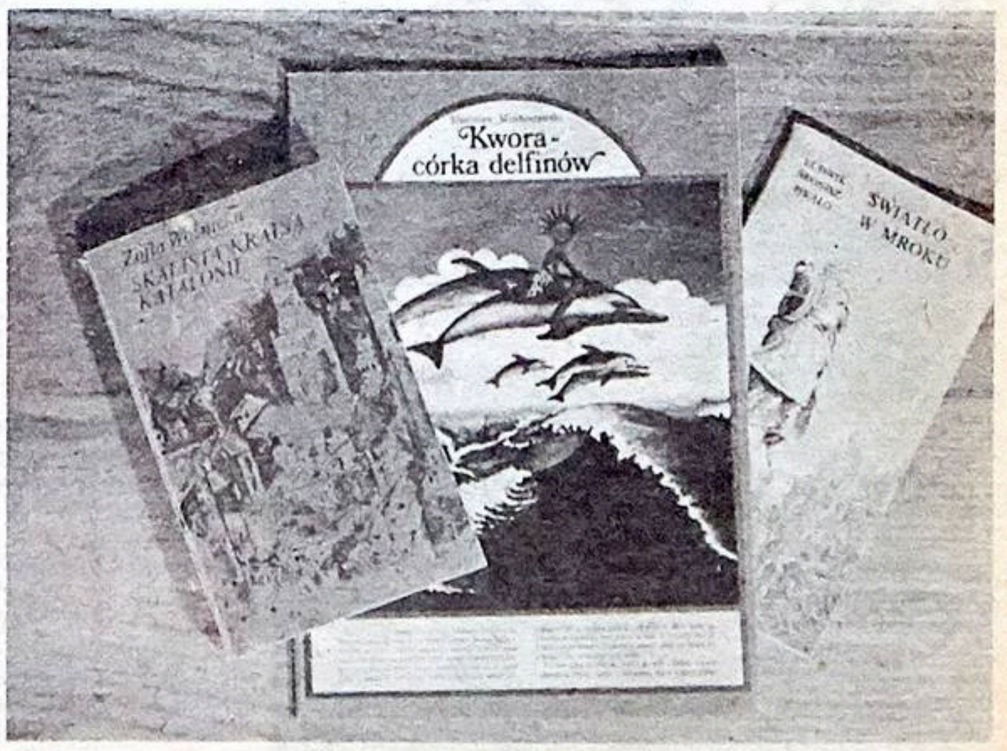

Kierunki reformy gospodarczej

KONIEC SPOKOJNEGO ŻYCIA

Wybitny ekonomista, prof. Józef Popkiewicz zapytany przez dziennikarza – co by się stało, gdybyśmy reformy gospodarczej nie przeprowadzili – opowiedział następującą anegdotkę: „Kiedyś jechałem pociągiem z profesorem Steinhausem, tym słynnym, nieżyjącym już matematykiem. Jechaliśmy sobie z Wrocławia do Opola. I w drodze on mówi do mnie tak: – „Pan jest ekonomistą, więc zadam panu pewne pytanie. Proszę wymyślić taki nonsens gospodarczy, którego w życiu jeszcze nie było! Piętnaście minut czasu panu daję." – Wyczułem zasadzkę i mówię – poddaję się! A on: – „Dobrze pan zrobił, bo nonsens najpierw powstaje w życiu, a dopiero potem w naszych głowach, nigdy odwrotnie. To co się narodzi tylko w głowie, nie jest jeszcze nonsensem gospodarczym."

Historyjka ta dość dobrze ilustruje stan naszej ekonomiki. Po prostu to co się stało, nikt nie wymyśliłby nawet w czarnych snach. Pozostawienie wszystkiego własnemu biegowi w najbliższym czasie może doprowadzić do katastrofy, do załamania się państwa. Potrzeba reformy jest więc oczywista i... bardzo pilna! Tego faktu nie neguje dziś nikt. Natomiast gorzej sprawa wygląda, gdy chcemy odpowiedzieć sobie – jaka ona ma być i jak ją przeprowadzić? Tu każdy Polak (z wyjątkiem niemowlaków i przedszkolaków) czując się znawcą problemu ma swoją wizję reformy. Niżej podpisany również. Zostawmy jednak na boku nasze domorosłe projekty, a przedstawmy – przynajmniej w zarysie – dokument rządowy w tej sprawie. Jest on i tak kompromisowym wynikiem pracy bardzo wielu specjalistów. Dokument nosi tytuł „Kierunek reformy gospodarczej" i składa się z 8 części. Są to: konieczności i cele reformy, struktury ustrojowo-organizacyjne i zasady funkcjonowania gospodarki, nowy system planowania, samodzielność, samorządność i zasady działania przedsiębiorstwa, centralne sterowanie gospodarką, prawo do pracy i zabezpieczenia socjalnego. Dokument zawiera również kalendarz wdrożeń reformy i związane z tym zasady funkcjonowania gospodarki w trudnym okresie przejściowym.

Rozumiem, że wyliczenie powyższych zawartości „Kierunku reformy" niczego jeszcze nie wyjaśnia. Mówi jedynie o kolosalnym przedsięwzięciu uzdrowienia gospodarki, jakiego w powojennej naszej historii jeszcze nie było. Ma ono nie tylko zmienić sposób gospodarowania, ale i nasze myślenie ekonomiczne. Jaki jest więc główny podstawowy cel reformy? I znowu muszę Was przeprosić za zbyt skrótową odpowiedź, ale jest konieczna dla samej jasności sprawy. Chodzi więc o stworzenie i wprowadzenie w życie takich zasad i takiego mechanizmu funkcjonowania gospodarki, który zapewni to, czego nie udało się uzyskać dotychczas – mianowicie wysoką społeczną efektywność w gospodarowaniu. Ten cel reformy ma być zrealizowany przez zbudowanie dwóch mocnych filarów. Jednym z nich jest stworzenie warunków dla efektywnej działalności samodzielnych i samorządnych przedsiębiorstw. Drugim filarem jest uspołecznienie planowania centralnego. Może się wydawać niemożliwością funkcjonowanie takich zasad. No bo jak pogodzić samodzielność i samorządność przedsiębiorstwa z planowaniem centralnym? Rzeczywiście, istnieje tu pewna sprzeczność, a co za tym idzie trudność w urzeczywistnieniu tej koncepcji. Autorzy dokumentu są jednak przekonani, że można stworzyć takie narzędzia polityki gospodarczej, dzięki którym może nastąpić zgodność działalności przedsiębiorstw z interesem społecznym, który znajdzie wyraz w planie centralnym. Chodzi po prostu o to, aby przedsiębiorstwa produkowały nie tylko towary, które są poszukiwane i dają gwarancję największych zysków, ale również i takie, które są mniej opłacalne, ale bez których nie może funkcjonować gospodarka jako całość. Te właśnie społeczne cele ma godzić planowanie centralne.

Wprowadzenie reformy oznacza szansę dla inicjatywy, pomysłowości i gospodarności. Jest to jednak koniec spokojnego życia, koniec zasady „czy się stoi, czy się leży pięć patyków się należy." Wysokość zarobków a także poziom świadczeń socjalnych zależeć ma od tego, jak sprawnie będzie funkcjonował zakład pracy, i jaki będzie osobisty wkład każdego członka załogi.

Jak już wspomniałem, „Kierunki" zawierają kalendarz wdrożeń reformy. Autorzy dokumentu przewidują tu cztery kolejne fazy wzajemnie się zazębiające: Pierwsza, obejmująca pierwsze półrocze br., która już się skończyła, miała na celu przygotowanie podstawowych dokumentów reformy. Druga (III kwartał br.) obejmuje prace związane ze stworzeniem prawnych podstaw nowego systemu (m. in. wprowadzenie w życie ustaw o przedsiębiorstwie i samorządzie przedsiębiorstwa, o związkach zawodowych). Trzecia (IV kwartał br.) obejmuje prace wdrożeniowe w przedsiębiorstwach. Czwarta – począwszy od nowego roku – rzeczywiste wprowadzenie reformy. Ponieważ jednak reforma wprowadzana będzie w szczególnie trudnym okresie głębokiego kryzysu gospodarczego, uznano 2–3 letni okres przejściowy, jako niezbędny do osiągnięcia celu ostatecznego. Innymi słowy, przez najbliższe trzy lata będziemy nękani wieloma jeszcze niedostatkami i kłopotami na naszym rynku. Ponadto wprowadzenie reformy wiąże się z kosztami społecznymi, które będziemy musieli ponieść, choćby przy reformie cen detalicznych na artykuły spożywcze, i nie tylko. Ale to już inna historia, do której wrócimy innym razem.

STANISŁAW BOROWIECKI

Rozwiązanie konkursu:

Tragedii na drogach –STOP!

Na konkurs nadeszło ponad 10 tys. rozwiązań, ale tylko nieliczni jego uczestnicy wykazali się dobrą znajomością przepisów kodeksu drogowego. Najczęściej popełniany błąd w odpowiedziach dotyczył trzeciego pytania w poszczególnych zestawach konkursowych – prawa pierwszeństwa ruchu na skrzyżowaniach.

Najwięcej prawidłowych odpowiedzi dotyczyło znajomości znaków drogowych i przepisów określających zasady korzystania z dróg publicznych, zawartych w pierwszych pytaniach zestawów. Warto jednak posiadaną wiedzę jeszcze uzupełnić, do czego namawiamy nie tylko uczestników konkursu, ale także wszystkich naszych Czytelników. Tylko bowiem pełna znajomość przepisów ruchu drogowego i ich ścisłe przestrzeganie pozwalają ustrzec się przed tragicznymi w skutkach wypadkami.

Wśród uczestników konkursu zdecydowaną większość stanowili chłopcy, ale 46 proc. sklasyfikowanych odpowiedzi udzieliły dziewczęta. Wynika z tego, iż dziewczęta lepiej znają przepisy kodeksu drogowego niż chłopcy. Toteż wśród 20 finalistów konkursu znalazło się ich 45 proc., ale w losowaniu nagród więcej szczęścia mieli chłopcy.

Losowania nagród rzeczowych, ufundowanych przez Państwowy Zakład Ubezpieczeń, Komendę Główną i Stołeczną Komendę MO, warszawskie Kuratorium Oświaty i Wychowania oraz naszą redakcję, dokonało Jury Konkursu, któremu przewodniczyła pani kpt. Krystyna KULCZYCKA. Nagrody wylosowali:

DOBROCIŃSKA Agata – Warszawa; FILIPOWSKI Dariusz – Gdańsk-Oliwa; GASPARSKI Jan – Warszawa; GOLKA Adrian – Warszawa; JURCABA Tomasz – Rzeczki, woj. Krosno; KOĆ Marzena – Otwock; KORDALSKI Jacek – Bydgoszcz; MOTŁOCH Anna – Strzelce Opolskie; PASIERB Rafał – Rakoniewice; STRYJEWSKI Robert – Warszawa.

Jury Konkursu postanowiło rozlosować trzy dodatkowe nagrody rzeczowe, które otrzymują: BARDZIĄG Lucyna – Chojnice; JURCABA Monika – Rzeczki; MAZIARSKI Maciej – Kraków.

Wszyscy wymienieni otrzymują również zaświadczenia uprawniające do otrzymania kart rowerowych bez składania egzaminu teoretycznego z przepisów ruchu drogowego. Takie zaświadczenia otrzymują również pozostali finaliści oraz ci uczestnicy konkursu, którzy w swych odpowiedziach popełnili mniej znaczące pomyłki.

ADAMIAK Małgorzata – Płock; BAŁDYS Jacek – Lipa Jaworska; BILLEWICZ Ryszard – Raciborowice; CZAPIEWSKI Marek – Gdańsk-Zabornia; DŁUGOSZ Beata – Poniatowa; GOCLON Aleksander – Jasionka; GORZELSKI Jacek – Częstochowa; GRZEŚKIEWICZ Ewa – Warszawa; GUJDA Jolanta – Urzejowice; JARCZYŃSKI Tomasz – Jędrzejów; KORYBSCY Przemko i Paweł oraz KROSNOWSKI Artur – Lipa Jaworowska; KOŚCIELNA Katarzyna – Kotlin; KOTARSKI Robert – Myszków; KWAŃDY Leszek – Witoszyce; MARKIEWICZ Robert – Sosnowiec; MATUSEWICZ Iwona – Lipa Jaworowska; PACEK Tomasz – Lubartów; POLAKOWSKA Elżbieta – Michałowo; STOKŁOSA Jarosław – Jastrzębie; SZYMCZAK Janusz – Lublin; ŚLEPECKA Anna – Rzeszów oraz ŻMIJEWSKA Beata – Wola Młocka.

Wszystkim nagrodzonym i wyróżnionym serdecznie gratulujemy, a pozostałym uczestnikom tego wcale niełatwego konkursu życzymy gruntowniejszego poznania przepisów kodeksu, dla wspólnego bezpieczeństwa na drogach publicznych.

Ze względu na trwające wakacje – wręczenia nagród dokonamy we wrześniu, natomiast zaświadczenia wyślemy pocztą do końca lipca br.

JURY KONKURSU

Nie jesteś sam

Co w sercu to i na języku?

Jakież życie byłoby piękne i proste, gdyby człowiek w trakcie ewolucji wykształcił umiejętność porozumiewania się przez wymianę myśli – telepatię, a nie to skomplikowane i utrudnione tysiącem języków dogadywanie się artykułowanymi dźwiękami czyli mową. Ale cóż, stało się i oto tak narodziło się coś bardzo kłopotliwego – kłamstwo. Dlaczego kłopotliwego, a nie po prostu złego? Bo w życiu człowieka nie ma nic „po prostu", a więc nie ma i absolutnie jednoznacznej oceny kłamstwa. A jak to się zaczyna?

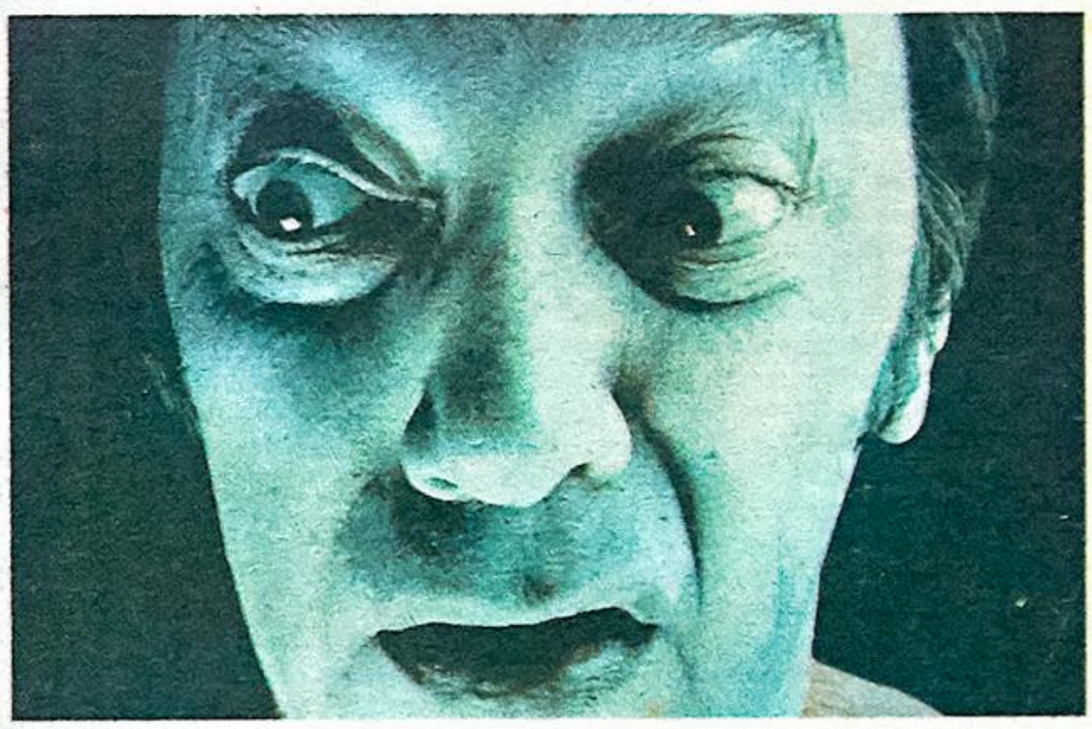

Czy zawsze kłamca jest odrażający?

Ano gdy mamy 4–5 lat, rodzice, babcie, dziadkowie, ciocie i wujkowie, robią wszystko co mogą aby zachęcić nas do kłamania. Niemożliwe? Bzdura? Chwileczkę, chwileczkę... oto fakty. Kiedy mały Michałek nauczył się już wyrażać jako tako myśli, wzbudza prawdziwe zachwyty popisami swej wyobraźni. Wymyśla jakieś przeżycia, spotkania ze smokiem, którego oczywiście pokonuje; opowiada bajki, których jest głównym bohaterem. Gdy nie chce jeść zupki, zgłasza z bolesną miną okropny ból brzucha, a gdy chce cukierka twierdzi, że najprędzej się rośnie właśnie od słodyczy. A co dorośli? *„Jakąż on ma żywą wyobraźnię"* – zachwyca się ciocia. *„A to cwaniak"* – z nieukrywanym uznaniem basuje wuj. *„Cóż to za inteligentne dziecko, ten nasz Michałek"* – spoglądając z dumą na potomka stwierdza skromnie mama. A Michałek? Rośnie. Rośnie w przekonaniu, że postępuje jak najbardziej prawidłowo, ponieważ to co mówi, co zmyśla, wszystkim się szalenie podoba. Choć czasem targają nim wątpliwości. Bo oto pewnego dnia, gdy znudziło go jedzenie i oświadczył, że nie zje już nic więcej, bo mu to może zaszkodzić, wkurzona mama zamiast normalnie się zachwycić daje mu klapsa, a tata przewraca cały dom w poszukiwaniu pasa. *„Oho..."* – myśli Michałek. Co myśli? Możemy się domyślić. Z czasem, nasz młody bohater, będzie się dowiadywał coraz więcej smutnych rzeczy. *„Żywa wyobraźnia"* pójdzie w zapomnienie a mowa już będzie o *„nadmiernej inklinacji do kłamania"*, stąd już tylko krok do brzydkiej nazwy – kłamczuch. Bo Michałek chcąc, czy nie, zacznie być coraz poważniej przystosowywany do życia społecznego. W domu, przedszkolu, później w szkole, a może i w harcerstwie. I wszyscy będą od niego wymagali prawdy, każąc brzydzić się kłamstwem – i wszyscy będą mieli rację. Choć... no właśnie, jest tu parę spraw do wyjaśnienia.

Przede wszystkim ta najważniejsza: c o t o j e s t k ł a m s t w o? Najkrócej mówiąc, jest to wypowiedź, której celem jest wprowadzenie innej osoby w błąd. Ale czy tylko wypowiedź? Można przecież kłamać milcząc. Przykład? W czasie gry w piłkę na podwórku, zdarzył nam się kiks i wybiliśmy szybę. Na ucieczkę nie starczyło czasu. Sąsiad, któremu w tak nagły sposób umożliwiliśmy wychylenie się przez okno bez konieczności otwierania go, korzysta z tego i dopytuje się agresywnie, kto mu to zrobił. Milczymy, reszta chłopaków też. Czym jest to milczenie? Można też oczywiście kłamać pisząc, a także czyniąc coś. Ot, pokazać palcem (brzydko) zły kierunek, pytającemu nas o drogę. Możliwości i metod jest jak widać sporo. Teraz wyjaśnijmy sobie sprawę następną: d l a c z e g o l u d z i e k ł a m i ą? I tu dopiero zaczynają się komplikacje, że hej. Bo to nieprawda, że kłamie się tylko z tzw. niskich pobudek, ale o tym za chwilę. A więc dlaczego?

Kłamiemy bo: chcemy uniknąć kary; w domu za otrzymany niski stopień, w szkole za nieprzygotowanie się do lekcji. Są to – jasno powiedzmy – kłamstwa paskudne, inaczej mówiąc zwyczajne oszustwa i to często przedstawiające w złym świetle inne osoby. Bywa tak, że wmawiamy rodzicom, iż nauczyciel jest złośliwy, że się na nas specjalnie zawziął, ponieważ mama nie zaniosła mu kwiatka na Dzień Nauczyciela. Łgamy, aby uciec przed odpowiedzialnością, kosztem oczernienia innej osoby. Takie kłamstwa wynikają po prostu z naszej słabości, z braku odwagi cywilnej. Tchórzostwo to?

Kłamiemy bo: zżera nas zazdrość, zawiść i mściwość; ktoś lepiej się ubiera, uczy, ma większe powodzenie, lepiej się umie wysłowić, albo po prostu zlekceważył naszą propozycję przyjaźni. Jak kłamiemy? Plotki, plotecz-

ki, intrygi, intryżki... *„Wiesz Basiu co ta Ela na ciebie powiedziała? Ale daj słowo, że nie powtórzysz nikomu. Powiedziała, że wystarczy, aby kiwnęła palcem, a twój Piotrek zaraz będzie u jej nóg. Dosłownie, nóg – powiedziała. I, że ty..."* Podłe to?

Kłamiemy bo: obawiamy się wyśmiania, ironii itp. Więc mówimy w gronie kolegów: *„Panowie, ja zakuwam? Przecież ja się w ogóle nie uczę; co mi tam szkoła."* Uczy się pilnie, po kilka godzin dziennie. *„W naszym bloku, to już nie ma dziewczyny, z którą bym się nie całował."* A boi się do dziewczyny zbliżyć nawet. Głupie to?

Kłamiemy bo: lubimy się chwalić; im jesteśmy słabsi tym bardziej chcemy się wyróżnić, tym bardziej chcemy imponować innym. No i zmyślamy: a to, że na wakacjach byliśmy we Włoszech. A byliśmy u babci we Włochach. Udajemy na osiedlu czołowego gracza w szkole i dlatego nie dotykamy piłki *„żeby nie doznać kontuzji"*, bo ważny mecz przed nami, *„i cóż inni by zrobili beze mnie"*. A tu dwie lewe nogi. Żałosne to?

Kłamiemy bo: jesteśmy dwulicowi, obłudni, uważamy, że co innego należy się nam, a zupełnie co innego pozostałym ludziom. Co dobre dla innych, jest za mało dobre dla nas. Jest to przykład niezgodności myśli ze słowami i czynami. Z upływem lat ludzie tak postę-

CIĄG DALSZY NA STR. 7

Z marką IŻ kojarzą się nam zazwyczaj radzieckie motocykle, które w latach sześćdziesiątych były importowane ze Związku Radzieckiego na nasz rynek motoryzacyjny.

Obecnie profil produkcyjny fabryki w Iżewsku, z której pochodziły znane nam motocykle, został poważnie zmieniony. W ramach ustalonego w Związku Radzieckim programu zmierzającego do szybkiego rozwoju motoryzacji przebudowano i zmodernizowano dawną fabrykę motocykli przystosowując ją do produkowania samochodów.

Pierwszym samochodem produkowanym w tej fabryce jest zmodernizowany nadwoziowo model MOSKWICZA-421, a więc samochodu, który był także sprowadzany do naszego kraju. IŻ-2125 – bo taka jest nowa marka samochodu z Iżewska – jest pojazdem przypominającym zewnętrznie MOSKWICZA KOMBI. Konstruktorzy IŻ-a poprzez wprowadzenie niewielkich zmian do istniejącego modelu MOSKWICZA, stworzyli samochód o bardzo interesującej, funkcjonalnej i dość nowoczesnej sylwetce (pamiętajmy, że powstał on w pierwszej połowie lat siedemdziesiątych). Sylwetce nawiązującej do jeszcze modnej linii charakteryzującej się częściową zabudową powierzchni tylnego bagażnika ścianą o dużej pochyłości, zaopatrzoną w znacznych rozmiarów szybę tylną. Dzięki temu samochód ten znacznie zyskał na wyglądzie, gdyż w MOSKWICZU-412 tył posiadał bardzo przestarzałą stylizację z niemodnymi już „ogonami".

Przód IŻ-a jest nieco zmodernizowany w stosunku do swego pierwowzoru i charakteryzuje się dużą ilością elementów ozdobnych – bogato chromowanych, w związku z tym stwarza optycznie wygląd nieco ciężkiego.

ŚWIAT NA CZTERECH KÓŁKACH

IŻ – 2125

Stalowe nadwozie samochodu z 5 drzwiami (4 drzwi boczne i drzwi z tyłu samochodu) mieści we wnętrzu 5 osób. Przy obciążeniu pięcioma osobami można przewozić jeszcze w części bagażowej 50 kg ładunku. Pojemność wynosi 0,28 m sześc. a po złożeniu siedzeń tylnych powiększa się do 1,15 m sześc.

Siedzenia, deska czołowa, kierownica, dźwignia zmiany biegów pozostają takie same jak w aktualnie wytwarzanych wersjach MOSKWICZA. Bez zmian pozostał też silnik, układ zawieszenia, przeniesienia napędu i pozostałe mechanizmy.

Dane techniczne IŻ-a 2125: długość 4125 mm, szerokość 1550 mm, wysokość 1480 mm, rozstaw osi 2400 mm, pojemność silnika 1478 cm sześc., moc silnika 75 KM przy 5800 obr./min.

Samochód ten osiąga prędkość maksymalną 140 km/godz. i zużywa 7,8 litra paliwa na 100 km przy prędkości 80 km/godz.

ZENON DUTKIEWICZ

Stary wynalazek, na nowo odkrywany (1)

BENZYNA – PRODUKT... ZBĘDNY

Benzyna, dziś tak powszechnie używane paliwo, kiedyś była uznawana za produkt... zbędny.

Jak wiadomo, nasz rodak – Ignacy Łukasiewicz – z zawodu aptekarz, już w ubiegłym wieku przemyśliwał nad tym, jak ropę naftową, której było pełno w okolicy gdzie mieszkał, wykorzystać dla celów oświetleniowych. Jednak w naturalnej postaci, w jakiej ona występuje w przyrodzie dla tego celu się nie nadawała. Próbował więc – drogą destylacji – wydzielić z niej substancję bardziej do tego odpowiednią. Dopiero w wyniku żmudnych doświadczeń – jako pierwszy w świecie otrzymał czystą naftę i, też jako pierwszy w świecie – zbudował lampę naftową. Dało to początek nowej dziedzinie przemysłu – wydobywczego i przetwórczego – zwanego naftowym.

Jednak w wyniku procesu rafinacji ropy naftowej otrzymywano również inny produkt, benzynę, który uznawano za... szkodliwy; był łatwopalny i lotny, a przez to wybuchowy. Benzyna – jako produkt zbędny – była więc łatwo dostępna, a przy tym jeszcze wtedy niesłychanie tania. Lecz nikt jej nie potrzebował. Ale, do czasu...

Pierwsze silniki spalinowe poruszały się w wyniku spalania w nich gazu świetlnego. Inne paliwa jak np. świeżo wynaleziona nafta, z przyczyn czysto technicznych, dla tego celu się nie nadawała. Zwrócono więc uwagę na benzynę, która, jak się szybko okazało, dla tego celu nadawała się doskonale. Będąc łatwopalna, dawała się łatwo rozpylać w jeszcze bardzo niedoskonałych gaźnikach ówczesnych silników spalinowych. Nowe paliwo stało się bezpośrednią przyczyną gwałtownego rozwoju beznynowego, tłokowego silnika spalinowego. Równie gwałtownie wzrosło zapotrzebowanie na benzynę, co przyczyniło się do rzeczywistego rozwoju przemysłu naftowego. Tak więc sytuacja się odmieniła; to benzyna stawała się teraz głównym i bardzo pożądanym produktem destylacji ropy naftowej, zaś nafta – coraz bardziej produktem ubocznym i prawie zbędnym. Jej zastosowanie w oświetleniu malało w następstwie wprowadzania najpierw wygodniejszego oświetlenia gazowego, zaś wkrótce potem – jeszcze wygodniejszego w użyciu – elektrycznego... *(cdn)*

LESZEK KOMUDA

Patrzę, myślę, opisuję — **MÓJ ŚWIAT 80–81**

MACIEK – SPRYCIARZ

Jestem uczniem piątej klasy szkoły podstawowej w Lublinie. Moją największą radością była zabawa z chomikiem–Maciusiem. Początkowo rodzice nie chcieli, abym go trzymał w domu. W końcu jednak ulegli namowom...

Zaraz, tego samego dnia wybrałem się do sklepu zoologicznego. Za cenę pogryzionych i podrapanych w kilku miejscach rąk, moje marzenia wreszcie spełniło się! Po oswojeniu Maciusia z nowym otoczeniem, mogłem się z nim bawić. Starałem się, aby nigdy nie robić mu krzywdy. Bardzo szybko przyzwyczaił się do mnie i nabrał zaufania. Kupiłem go w zimie, w okresie, kiedy przez dłuższy czas budził się wtedy, gdy był głodny. Najpierw więc najadł się, a potem za wszelką cenę starał się opuścić swe mieszkanie – akwarium, drapiąc pazurami w jego szybki dotąd, aż go wyjąłem. Bardzo dużą przyjemność sprawiało mi obserwowanie Maćka. Mimo iż bardzo dobrze znał swoje miejsce, zawsze sprawdzał, czy nic wokół niego nie zmieniło się. Wszędzie myszkował i wąchał, wspinał się gdzie tylko mógł. Bardzo szybko jak na jego łapki, potrafił biegać. Trzymał wtedy nastawione uszka, i wyglądał jakby czołgał się. Gdy zastawiłem mu drogę ręką, najspokojniej w świecie badał przeszkodę, później pokonując ją obejściem badał dookoła. Jednak, gdy znalazł coś nadającego się do wspinaczki, nie wykazywał takiego lenistwa. Zanim zdążyłem na niego spojrzeć, on był już wysoko. Takim ulubionym miejscem była dla niego firanka. Bardzo dziwiło mnie to, że za pomocą swych czepnych i ostrych pazurków potrafił wspiąć się po niej na wysokość ponad dwóch i pół metra nad podłogę i nie spaść stamtąd. Jednak starałem się zapobiegać tego rodzaju wyczynom.

Mój chomiczek był też, jak jego krewniacy, specjalistą od ogryzania, szczególnie twardych rzeczy, np. tektury, gałązek oraz papieru. Przedmioty papierowe i tekturowe potrafił podrzeć i pogryźć na drobny maczek, zaś z gałązek przeważnie obgryzał tylko korę. Interesowały do również drzwi wykonane z dykty, które także mogły posłużyć mu do ostrzenia i tak ostrych jak brzytwy ząbków. Na moje szczęście nie „smakowały" mu meble, lub po prostu były dla niego za twarde.

Ulubionym miejscem pobytu chomika było moje ramię. Gdy stałem bez ruchu, on wspinał się po mnie jak alpinista. Spacerowałem z nim wtedy po mieszkaniu, z czego był bardzo zadowolony, ponieważ lubił takie wycieczki.

Maciuś nie był jednak „aniołkiem". Potrafił w nocy obudzić się, co mi nie przeszkadzało we śnie, ale gdy zachciało mu się pobiegać i pobawić wtedy dopiero miałem rozrywkę! Drapał ścianki naczynia jak opętany, a cóż miałem zrobić, gdy wszyscy w domu spali? Chcąc, nie chcąc, musiałem wyjąć tego „drania" i bawić się z nim w środku nocy. Usypiał dopiero gdy się zmęczył!

Pewnej nocy zbudził mnie jakiś szelest. Zdawało mi się, że to ktoś w domu przewraca się na drugi bok, ale gdy usłyszałem go ponownie, spostrzegłem chomiczka, który akurat zdążył wspiąć się na moje łóżko. Ze swego mieszkania prawdopodobnie wydostał się po ligninie, którą zgarnął na jedno miejsce, a z półki, na której stało naczynie, spuścił się po sznurze od lampy.

Moja radość nie trwała długo. Na okres świąt Bożego Narodzenia musiałem wyjechać z rodzicami, a chomika oddałem do ciotecznego brata. Po powrocie dowiedziałem się, że ostatniego dnia świąt Maciuś zachorował. Przyjechałem zbyt późno...

Michał Skrzypek
ul. Puławska 18/62
20–046 Lublin

Zielono mi (12)

BOĆWINA

Boćwina jest często mylona z tzw. botwiną, którą stanowią młode liście buraka ćwikłowego. Natomiast boćwina to typ buraka o jadalnych liściach, nie wytwarzający zgrubiałego korzenia.

Boćwinę uprawiano wcześniej niż burak ćwikłowy. Jej liście były pożywieniem ubogich w starożytności i średniowieczu. W czasach współczesnych znana jest głównie w kuchni francuskiej. W Polsce uprawia się ją rzadko, najczęściej w ogródkach przydomowych lub na działkach.

Odmiany, które można u nas spotkać różnią się głównie wyglądem liści. I tak odmiana Lukullus ma duże, pomarszczone liście, dochodzące do 70 cm długości i 30 cm szerokości. Blaszki liściowe są żółto-zielone, a mięsiste i szerokie ogonki – zielonkawobiałe. Inną odmianą jest Silber gładka i Silber pomarszczona o zielonych lub jasnozielonych liściach i białych ogonkach. Blaszki liściowe są gładkie lub pomarszczone. U tych odmian do jedzenia służą zarówno ogonki, jak i blaszki liściowe.

Pod względem warunków wzrostu boćwina nie jest wymagająca. Nie lubi ciężkich gleb i piasków. Potrzebuje dużo azotu, dobrze jest więc dokarmiać ją 2 – 3 razy w czasie wzrostu dawką 2 dkg saletry amonowej na 1 m² ziemi. Nie można jednak stosować żadnych nawozów azotowych po pierwszej dekadzie sierpnia, gdyż wtedy słabnie odporność rośliny na przymrozki.

Ponieważ okres wzrostu boćwiny wynosi 8 – 10 tygodni, możecie spróbować wysiać nasiona jeszcze w końcu lipca. Wtedy zbiór liści przypadłby w październiku, co nie jest groźne, bo boćwina nie boi się przymrozków. Na ogół jednak nasiona sieje się w kwietniu w rzędy odległe od siebie o 30 – 50 cm. Po wzejściu trzeba przerwać rośliny, tak aby w rzędzie rosły co 20 – 30 cm. Liście zbiera się kilkakrotnie, zawsze obrywając liście zewnętrzne, pozostawiając środkowe.

Pod względem wartości odżywczej boćwina jest bardzo podobna do innych warzyw liściastych, jak szpinak, portulaka, lebioda. Liście zawsze spożywa się po ugotowaniu i to w dużej ilości wody, aby podczas gotowania wypłukała się część kwasu szczawiowego występującego w boćwinie, podobnie jak w szczawiu i szpinaku. Wodę z gotowania trzeba zawsze wylewać. Kwas szczawiowy jest związkiem niepożądanym, gdyż jego obecność uniemożliwia organizmowi przyswajanie wapnia zawartego w posiłku. Mimo to boćwina należy do cennych warzyw, bo zawiera dużo żelaza, witaminę C i prowitaminę A. A przed kwasem szczawiowym można się ochronić wypijając dodatkową szklankę mleka w dniu, kiedy jecie boćwinę, szczaw, czy rabarbar.

Liście boćwiny przyrządza się podobnie jak szpinak, a ogonki jak szparagi lub kalafior, ale nie tylko:

Boćwina duszona z pomidorami

Wymyte ogonki liściowe ugotować we wrzącej wodzie z solą i cukrem, pokroić. Marchew, pietruszkę, seler i cebulę oczyścić, pokroić i podsmażyć na oleju, dodać sporo obranych ze skóry pomidorów, sól, cukier i pokrojone ogonki boćwiny. Podlać wodą i jeszcze dusić. Dodać posiekaną zieloną pietruszkę, koper i, jeśli ktoś ma, bazylię lub liście lubczyku.

Boćwina zapiekana

Ogonki liściowe przygotować jak w poprzednim przepisie. Pokrojone na kawałki długości 6 – 8 cm ułożyć w naczyniu ogniotrwałym lub emaliowanym rondlu. Z 2 łyżek masła lub margaryny i 2 łyżek mąki przygotować zasmażkę, rozprowadzić śmietaną, zagotować i stale mieszając dodać żółtko. Takim sosem zalać ogonki liściowe, można też posypać tartym żółtym serem i skropić roztopionym masłem. Zapiec w piekarniku i jeść gorące z pieczywem.

Ogrodniczka Agnieszka
Fot. J. Dąbrowski i archiwum

Co w sercu to i na języku?

CIĄG DALSZY ZE STR. 5

pujący staną się pewnie karierowiczami. Dążyć będą do uzyskiwania wyłącznie osobistych korzyści, kosztem innych i jak to się powiada – po trupach. Będą, dla osiągnięcia sukcesu, podlizywać się przełożonym, (czyż nie zaczyna się to w szkole?), wprowadzając ich w błąd co do swoich intencji. Jeśli wdrapią się już trochę wyżej, natychmiast z nonszalancją rozstaną się z tymi, którzy im – nieświadomi prawdziwej ich twarzy – pomogli. Albo inni – głoszący powszechną równość, sprawiedliwość, a zupełnie tych zasad nie przestrzegający w życiu, gdy tylko dorwą się do władzy. Mający pełne usta takich słów jak: uczciwość, prawdomówność, odpowiedzialność, a postępujący tak, jakby przed każdym z tych słów było – nie. Odrażające to?

Kłamstwo niestety jest przypisane ludzkości i mimo powszechnej niesławy, mimo iż przez wszystkie cywilizacje, religie i filozofie jest potępiane, funkcjonuje. Odpowiedź na pytanie dlaczego tak właśnie jest, przekracza ramy tych rozważań. Za to proponuję teraz zastanowić się nad tym, czy kłamstwo zawsze jest czymś moralnie złym. Oto przykład najprostszy świadczący o tym, że wcale nie zawsze. Przecież lekarz mówiący śmiertelnie choremu człowiekowi, że jest jeszcze szansa, kłamie. Ale jest to kłamstwo konieczne, potrzebne choremu, pozwalające mu do końca mieć nadzieję, po prostu jest mu lżej, mniej cierpi psychicznie. A ileż to ludzie nakłamali ze szlachetnych pobudek? Toż mamy tego przykłady prawie w każdej książce. A Babinicz, to nie łgał? A w czasie okupacji hitlerowskiej w Polsce, nie byliśmy zmuszani do kłamania, aby ratować swe życie, aby walczyć o wolność ojczyzny?

Jest jeszcze kłamanie, które można by nazwać codziennym. Takie drobne kłamstewka, które ułatwiają nam i innym życie. Przecież postępując „bezkompromisowo", zgodnie z zasadą *„co w sercu, to i na języku"*, ponarażalibyśmy się wszystkim, a wszyscy nam – w ciągu jednego dnia. Działając pod wpływem zdenerwowania, jeśli nie potrafimy się opanować, mówimy szczerze co w tej chwili myślimy o człowieku, który nas wyprowadził z równowagi. W t e j c h w i l i, a nie w ogóle. Nawet bez nerwów, stosując tę zasadę, będziemy naprawdę nieznośni dla otoczenia, często pchając się czy trzeba, czy nie ze swymi radami, poglądami i ocenami. To prawda, że kłamstwo zabija przyjaźń, ale i nadmierna otwartość też jest jej wrogiem. Nikt nie pragnie się dowiadywać, że marnie dziś wygląda, że mógłby ubrać się inaczej, że to co mówi i robi nam się nie podoba. **Prawdomówność nie może być bezmyślna, tak jak kłamstwo nie może stać się sposobem na życie.**

JERZY KOWALKOWSKI

Mój portret w czapce z pomponem narysowała Ewa Żychlińska. Zapisuję ją do Rzepklubu!

Redaguje Włodzimierz Lewiński

Cześć!
Oto garść nadesłanych anegdotek:

– Janek mówi, że ma pra – pra – pra – prababcię!
– Nie wierz mu. On się jąka!

*

– Ten sznycel jest twardy jak zelówka, pani gospodyni!
– Niech pan się nie mądrzy! Smażyłam sznycle, jak pan jeszcze był w pieluchach!
– No, właśnie! A podaje je pani dopiero teraz...

*

– Szeryf? Niech pan natychmiast przyjeżdża! Do mojego domu wdarł się kot!
– Jak pani śmie budzić mnie po nocy z powodu jakiegoś kota! Kto pani jest?
– Papuga...

*

– Ostatnio przestałem wierzyć w sny.
– Dlaczego?
– Śniło mi się ostatnio, że siedzę na zebraniu, budzę się i rzeczywiście!

*

– W naszej wypożyczalni koni płaci się z góry.
– Czyżby sądził pan, że wrócę bez konia?
– Przeciwnie. Obawiam się, że koń wróci bez pana.

*

Do zobaczenia!
Wasz Rzep

Anegdotki nadesłali: Agnieszka Szczepańska, Andrzej Marchel oraz „Klaudia" i Janina Ł. Wszystkich przyjmuję do klubu.

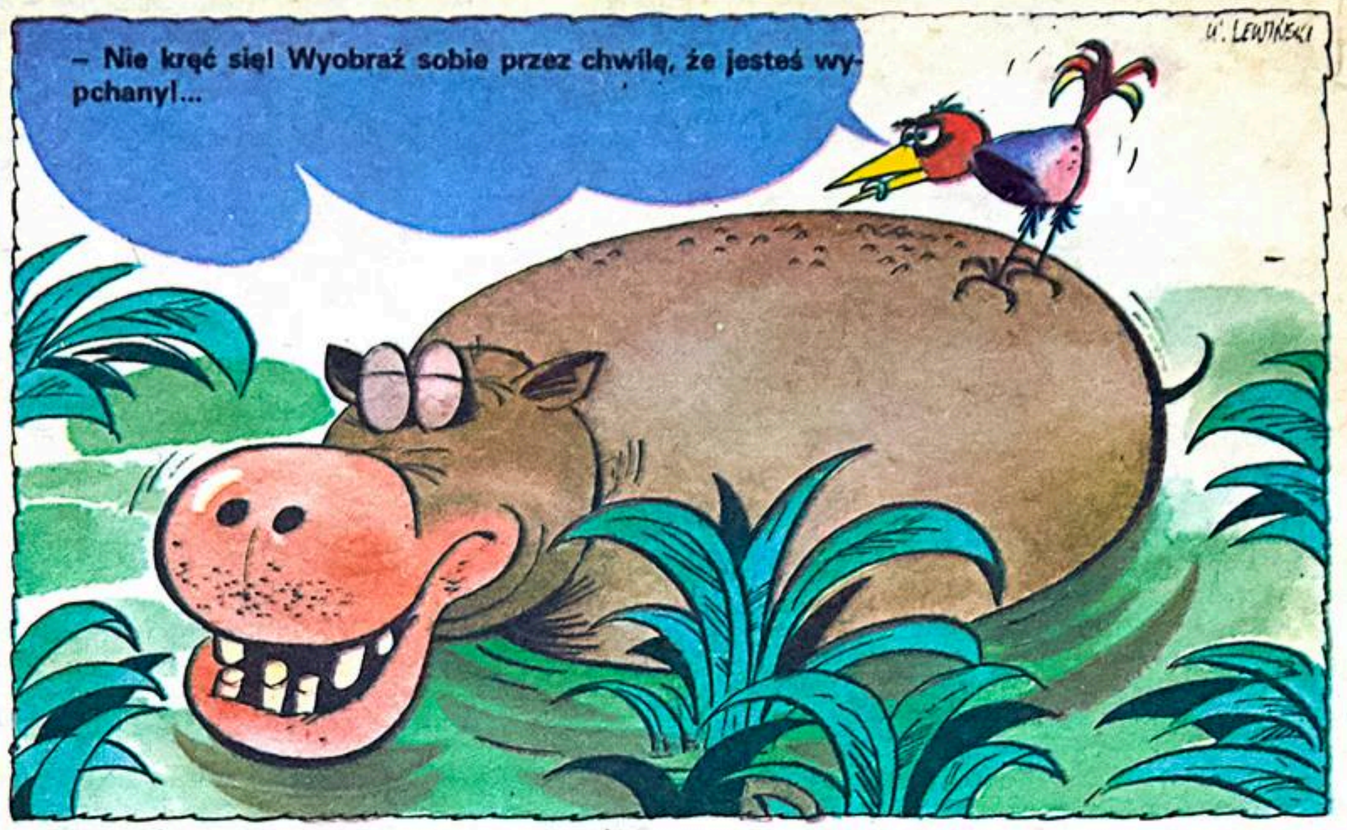

RZEPKLUB
Żarty zamieszczone dzisiaj nadesłali: Darek Kmiecik, Tadek Jędrzejczyk i Tomek Duliński. Zapisuję ich do klubu!

— Zapiszemy to. Jazda bez świateł, bez migaczy i bez numeru!...

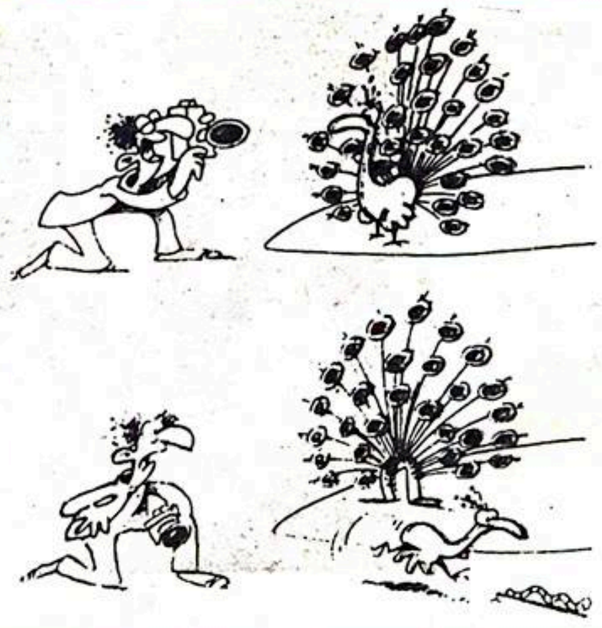

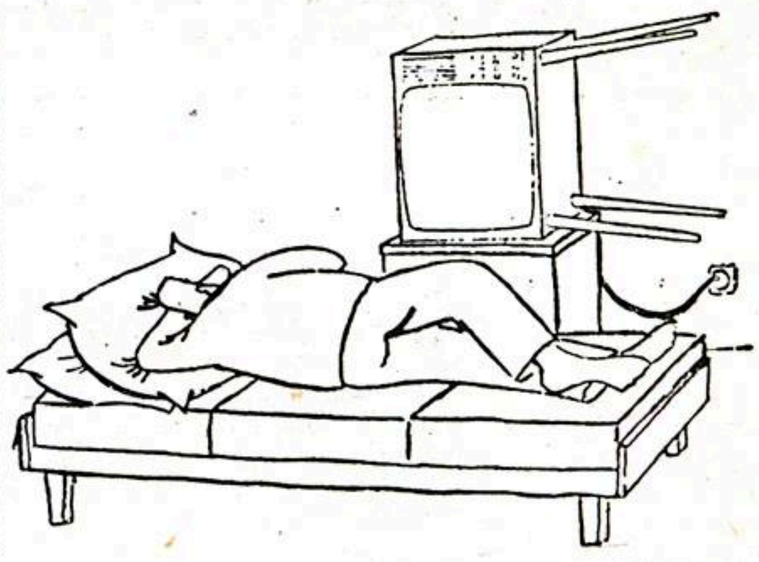

„DIKOBRAZ"

– Daj spokój, chłopaku. To nie zabawa – ostro powiedział Stenning. – Jeżeli spudłujesz, zdechniemy z głodu.

– Nie spudłuję! – odparował Arnold. – Zresztą znam mój sztucer lepiej od was.

– A niech strzela – poparł go Buchan. – Wtedy zgasił pięć razy lampę, to trafi i foki.

– Masz! – odparł Stenning. – I oby ci nie drgnęła ręka.

– Nie spiesz się. Mamy czas.

– Podejdziemy ostrożnie, bardzo ostrożnie. Jak najbliżej. To pewnie kapturzyca, więc nim doskoczy do wody, będziesz miał czas nawet na dwie poprawki.

– Nie zmarzły ci ręce? – zatroszczył się Stenning.

– Trochę zmarzły – stwierdził Arnold.

– Zdejm rękawice i dawaj łapy – powiedział Hamilton, zdejmując swoje jednopalcówki. W szerokie czerwonosine dłonie ujął ręce Arnolda i począł je gwałtownie masować. Glimsby syczał, przestępował z nogi na nogę, ale gdy łowca puścił go, ręce aż paliły z gorąca. Szybko włożył rękawice.

Podchód był łowieckim arcydziełem. Do ogromnej, chyba czterystukilowej foki podeszli na trzydzieści metrów. Arnold podpełznął jeszcze dalej. Przywarł do lodowej bryły. Wsparł na niej sztucer i znieruchomiał z okiem przy wzierniku lunety.

Łowcy wstrzymali oddech. Słyszeli bicie własnych serc. Z przejęcia bali się przełykać napływającą do ust ślinę.

Bach!

Poderwali się.

Bach!... Bach!...

Pobiegli z gaffami i siekierami w rękach.

Foka w podrygach sunęła ku połyskującej wodzie.

Bach!...

Zwierzę znieruchomiało na chwilę. Słysząc tupot podkutych butów poderwało łeb i z ogromny wysiłkiem w kilku groteskowych lansadach dopadło wody. Zwaliło się w nią bez plusku i zginęło bez śladu.

* * *

Wioślarze przemokli od stóp do głów. W ustach czuli słonogorzki smak morskiej wody. Na dnie łodzi chlupotała woda. Ręce zaciśnięte na rękojeściach wioseł były obrzmiałe i sine.

Sztorm odrzucił ich łódź daleko poza lody, w których spodziewali się odnaleźć zaginionych.

Horn z mozołem obliczał dryf, by ustalić przypuszczalną pozycję łodzi.

Ludzie byli śmiertelnie zmęczeni. Marzyli o suchej odzieży, o cieple pomieszczenia.

Od „Northern Huntera" dzieliło ich sto, a może dwieście mil. Nie myśleli jednak wracać na statek. Gnębiła ich świadomość, że gdzieś, w przeklętej pustce lodów, koledzy przechodzą tortury niepewności, głodu, zimna.

– Raz – dwaa! Raz – dwaa! Raz – dwaa!

Nieswoim, grubym głosem bosman nadaje tempo. Jego chrapliwa komenda wiąże ich wszystkich we wspólnym wysiłku. Wprowadza w trans morderczej pracy wiosłami.

– Raz – dwaa! Raz – dwa! – płynie monotonny głos. Nic poza nim nie istnieje. Ludzie ukołysani rytmem ruchu przestali już myśleć.

* * *

Foka uciekła, a wraz z nią nadzieja na pożywienie i ciepło.

– No cóż – westchnął Stenning. – Była i nie ma. Chodźmy. Nie padło ani słowo wyrzutu. Łowcy milczeli. Spojrzenia ich omijały Arnolda, jak gdyby przestał istnieć.

Sztucer parzył mu dłonie. W gardle dławiło.

W drodze powrotnej wlókł się na końcu. Po raz pierwszy w życiu czuł ogromne brzemię odpowiedzialności.

Na czworakach po kolei weszli do lodowego domku. Jeden pozostał, by pełnić służbę obserwacyjną. Arnold stanął niezdecydowany. Trząsł się z zimna. Wszedł.

W półmroku zatliły się nieśmiałe płomyki ogniska. Dym gryzł w oczy. Arnold zaczął się rozbierać. Zrobiono mu miejsce przy ogniu.

Ściągnął kurtkę futrzaną, rozpinał właśnie skórzaną kamizelkę podbitą białym barankiem, gdy zza pazuchy z szelestem wypadła srebrzysta cynfolia. Schylił się, lecz Hamilton był szybszy. Łowca pochylił się ku ognisku.

– Aaaa, czekoladka!... Nawet jest jeszcze pół tabliczki. „Pełnomleczna – odżywcza" – odczytał głośno napis na opakowaniu. – Smacznego! – podał czekoladę Arnoldowi.

Glimsby zaszlochał. Łkał, zanosił się, krztusił łzami. Piersi rwała mu fala złości, wstydu i żalu.

Na czworakach rzucił się ku wyjściu. Ktoś złapał go za połę kamizelki.

– Nie potrzeba, bracie. Siedź. Z sępiego gniazda, to żerujesz. Tak cię widocznie uczono.

Zwalił się w kąt, skrył głowę w ramiona i płakał.

Hamilton patrzył na pozostawioną czekoladę. Wziął ją w dwa palce, chwilę ważył w dłoni i cisnął w ogień. Rozlała się brązową, pachnącą masą.

Cdn.

ŚWIAT MŁODYCH

Nakładowa Gazeta Nastolatków

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa
ADRES ODDZIAŁU: ul. Rynek 13, 40-003 Katowice (tel. 53-77-33 telex 031556)

UKAZUJE SIĘ WE WTORKI, CZWARTKI I SOBOTY.

REDAGUJE KOLEGIUM: Stanisław Borowiecki (redaktor naczelny), Jerzy Dąbrowski, Maria Jaworska (sekretarz redakcji), Jerzy Kowalkowski, Teresa Maciszewska, Krzysztof Masłoń, Krzysztof Potrzebnicki, Zdzisław Przybyłowski, Ryszard Ratajczyk, Barbara Skórska, Marzena Wierzcholska (zastępca red. nacz.)
TELEFONY:
Red. naczelny 21-15-61
Sekr. redakcji 28-25-48
Dział Łączności z Czytelnikami 21-81-13
TELEX 81-36-58
Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca.
WYDAWCA – RSW „Prasa–Książka–Ruch" Młodzieżowa Agencja Wydawnicza 00-564 Warszawa, ul. Koszykowa 6A, Telefony: Dyrektor 28-09-73, Dział Wydawniczy 29-35-52.
Informacji o warunkach i terminach prenumeraty w kraju i za granicę udzielają Oddziały RSW „Prasa–Książka–Ruch" oraz urzędy pocztowe na wsi.

Opracowanie graficzne
Grażyna Klechniowska

Opracowanie techniczne
Małgorzata Was

DRUK: Zakłady Graficzne Dom Słowa Polskiego
Nr zam. 4114/G **L-110**

NIE ZAPOMNIJ OTO NASZ POCZTOWY 00-561

Puchatki są wśród nas?!

*„Kiedy się jest Misiem o Bardzo Małym Rozumku i myśli się o Rozmaitych Rzeczach, to okazuje się czasami, że rzeczy, które zdawały się bardzo proste, gdy miało się je w głowie, stają się całkiem inne, gdy wychodzą z głowy na świat i inni na nie patrzą" – **martwił się Kubuś Puchatek. Czyżby to właśnie on był autorem kolejnych projektów zreformowania naszej gospodarki?***

78

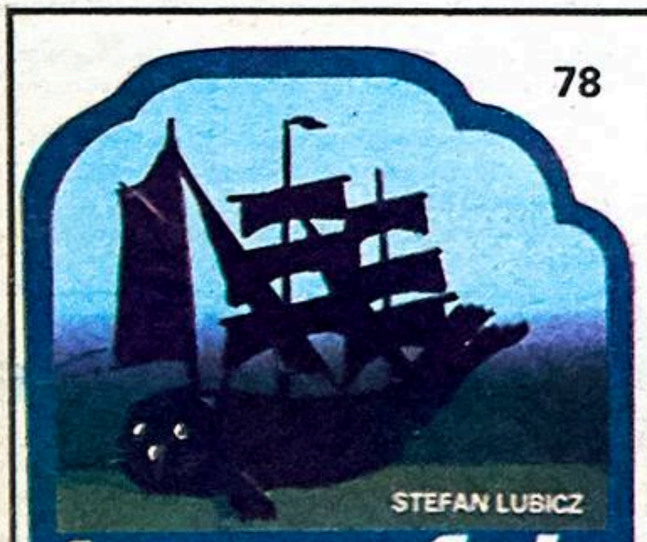

łowcy fok

Po upływie pół godziny uszczelnili domek tak, że mogli nie obawiać się przeciągów.

Stenning od niejakiego czasu z niepokojem obserwował zachmurzone niebo.

– Idzie sztorm, chłopcy – powiedział przyciszonym głosem.

Spojrzeli na chmury. Twarze im sposępniały.

Łodzie „Northern Huntera" na pewno szukają nas na morzu – pomyślał zaniepokojony Stenning. – Dziwne, że nie znalazły nas do tej pory. Nie mogliśmy daleko zadryfować. Nie podoba mi się ta pogoda. Barometr na pewno spada na łeb na szyję. Może zawróciły łodzie?

Tysiące obaw i niepewności prześladowało każdego z nich. Myśleli o tym bez przerwy, lecz mówili mało. Każdy starał się dodać drugiemu otuchy i nie pokazać po sobie lęku.

– Ta zabawa zaczyna wyglądać na katastrofę – cierpko zauważył Arnold. – Dlaczego, u diaska, nie widać tych łodzi? Szukają nas, czy nie? – irytował się wymachując rękoma.

– Zabawa? Kto lody uważa za zabawę, może gorzko żałować, że się w nie wybrał – sucho odpowiedział Stenning. – Ocean to nie bulwar, na pewno szukają, i to w nie jednej łodzi.

Zerwał się silny wiatr. Sypnął śnieg porwanym z lodowej powierzchni. Od brzegu pola narasta szum wiatru i wzburzonego morza. Niebo zasnuły ciężkie, ciemne chmury. Pułap był bardzo niski. Nagle pociemniało.

– Rąbiemy sanie i włazimy do igloo – zakomenderował Stenning.

Drzewa nie było wiele. Wzięli je ze sobą. Wewnątrz było ciemno i zimno. Hamilton zapalił zapałkę. Lodowe ściany zaiskrzyły się brylantowym blaskiem. Nałupali szczap, rozpalili je i ognisko zapłonęło na kawałku blachy od sań. Nad płomieniem stopili w kubku lód.

– Jeden z nas musi czuwać na dworze, bo inaczej możemy przegapić sygnały. Ja idę pierwszy. Za pół godziny mnie zmienicie – oświadczył Stenning.

* * *

Noc spędzona w lodowym domku przeszła o wiele lżej niż poprzednia. Ludzie zmieniali się, po kolei pełniąc wachtę. Ogień ciągle podsycany drobnymi kawałkami drewna nadal płonął. Zapas paliwa jednak poważnie się zmniejszył.

W ciągu nocy z hukiem pękały lody. Odczuwali wstrząsy i drgania pod stopami.

– No, chłopcy, mały spacerek dla rozruszania mięśni! – zawołał rano Stenning. – Zobaczymy, co się tu porobiło tej nocy.

Na dworze żaden z nich słowem nawet nie napomknął o przeżytej trwodze. Pękanie lodów mogło ich zniszczyć w jednej chwili. Pod domkiem mogła się nagle rozewrzeć szczelina, a wtedy byłoby po wszystkim.

Przed wyruszeniem na zwiady każdy otrzymał swoją lilipucią dzienną porcję. Wlekli się powolnym krokiem oszczędzając siły.

– Stop!

Gwałtowny szept Hamiltona zatrzymał ich w bezruchu.

– Foka!

Dość daleko przed nimi zza nierówności lodu wystawał maleńki, czarny placek. Wytężyli oczy. Placek tkwił nieruchomo.

– To grzebiet śpiącej foki. Na pewno! – oświadczył Stenning.

– Góra mięsa i tłuszczu! – dodał Hamilton.

– Ja będę strzelał– oznajmił Arnold. – Dajcie mi mój sztucer.

Dokończenie na str. 7